

Kiedy wychowawca dotyka serc swoich dzieci

Sztuka bycia jak ksiądz Bosko: „Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca i że tylko Bóg jest jego panem, i nie będziemy w stanie odnieść sukcesu w niczym, jeśli Bóg nie nauczy nas tej sztuki i nie da nam do niej kluczy”. (MB XVI, 447)

Drodzy przyjaciele, czytelnicy *Biuletynu Salezjańskiego* i przyjaciele charyzmatu Księdza Bosko. Piszę do was to pozdrowienie, powiedziałbym prawie na żywo, zanim ten numer trafi do druku.

Mówię tak, ponieważ scena, o której wam opowiem, wydarzyła się zaledwie cztery godziny temu.

Niedawno przybyłem do Lubumbashi. Przez ostatnie dziesięć dni odwiedzałem bardzo ważne miejsca działalności salezjańskiej, takie jak obóz dla uchodźców w Palabek – dzisiaj, dzięki Bogu, ci ludzie żyją w o wiele bardziej humanitarnych warunkach niż wtedy, gdy do nas przybyli – a z Ugandy przeniosłem się do Demokratycznej Republiki Konga, do torturowanego i ukrzyżowanego regionu Goma.

Obecność salezjańska jest tam pełna życia. Kilka razy mówiłem, że moje serce było „dotknięte” (*touché*), to znaczy poruszone widząc dobro, które jest czynione, widząc obecność Boga nawet w największym ubóstwie. Ale moje serce zostało dotknięte bólem i smutkiem, gdy spotkałem niektóre z 32 000 osób (głównie osoby starsze, kobiety i dzieci), które są zakwaterowane na terenie salezjańskiego ośrodka *Don Bosco-Gangi*.

Ale o tym opowiem następnym razem, ponieważ muszę dać temu odpocząć w moim sercu.

„Tatuś” chuliganów z Gomy

Teraz chcę tylko wspomnieć o pięknej scenie, której byłem świadkiem podczas lotu, który zabrał nas do Lubumbashi.

Był to niekomercyjny lot średniej wielkości samolotem. Kapitan

był znajomym, nie moim, ale miejscowych salezjanów. Kiedy przywitałem się z nim w samolocie, powiedział mi, że uczył się zawodu w naszej szkole w Gomie. Powiedział mi, że były to lata, które zmieniły jego życie, ale dodał coś jeszcze, mówiąc mi i nam: a oto ten, który był dla nas „tata”.

W kulturze afrykańskiej, kiedy mówisz, że ktoś jest tatą, mówisz coś ekstremalnego. I nierzadko tatusiem nie jest osoba, która spłodziła tego syna lub córkę, ale ta, która faktycznie się nim opiekowała, wspierała i towarzyszyła mu lub jej.

Kogo miał na myśli dowódca, mężczyzna w wieku około 45 lat, z młodym synem pilotem towarzyszącym mu w locie? Miał na myśli naszego salezjanina koadiutora (tj. nie księdza, ale konsekrowanego świeckiego, arcydzieło charyzmatu salezjańskiego).

Ten salezjanin, brat Onorato, hiszpański misjonarz, jest misjonarzem w regionie Goma od ponad 40 lat. Zrobił wszystko, aby umożliwić powstanie tej szkoły zawodowej i wielu innych rzeczy, z pewnością razem z innymi salezjanami. Poznał komendanta i kilku jego przyjaciół, kiedy byli tylko zagubionymi chłopcami w sąsiedztwie (tj. wśród setek chłopców). Dowódca powiedział mi, że czterech jego towarzyszy, którzy w tamtych latach byli praktycznie na ulicy, studiowało mechanikę w domu Księdza Bosko, a teraz są inżynierami i zajmują się konserwacją mechaniczną i techniczną małych samolotów swojej firmy.

Salezjański „sakrament”

Cóż, kiedy usłyszałem, jak dowódca, były wychowanek salezjański, powiedział, że Onorato był jego ojcem, ojcem ich wszystkich, byłem głęboko poruszony i natychmiast pomyślałem o Księdzu Bosko, którego chłopcy czuli i uważali za swojego ojca.

W listach księdza Rua i biskupa Cagliero Ksiądz Bosko jest zawsze nazywany „tata”. Wieczorem 7 grudnia 1887 r., kiedy stan zdrowia Księdza Bosko pogorszył się, ks. Rua po prostu zatelegrafował do biskupa Cagliero: „Tata jest w alarmującym stanie”. Stara piosenka kończyła się słowami: „Niech żyje

Książd Bosko, nasz Tata!”.

I pomyślałem, jak prawdziwe jest to, że wychowanie jest sprawą serca. I potwierdziłem wśród moich przekonań, że bycie obecnym wśród chłopców, dziewcząt i młodych ludzi jest dla nas niemal „sakramentem”, przez który również przychodzimy do Boga. Dlatego przez lata z taką pasją i przekonaniem mówiłem moim salezjańskim braciom i siostram oraz rodzinie salezjańskiej o salezjańskim „sakramencie” obecności.

I wiem, że w świecie salezjańskim, w naszej rodzinie na całym świecie, wśród naszych braci i sióstr jest tak wielu „ojców” i tak wiele „matek”, którzy swoją obecnością i czułością, swoją wiedzą wychowawczą, docierają do serc młodych ludzi, którzy dzisiaj tak bardzo potrzebują, powiedziałbym coraz bardziej, tej obecności, która może zmienić życie na lepsze.

Pozdrowienia z Afryki i wszelkie błogosławieństwa Pana dla przyjaciół charyzmatu salezjańskiego.

Niech Bóg was wszystkich błogosławi.

Franciszek Salezy, student uniwersytetu w Padwie (2/2)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Medycyna

Obok wydziałów prawa i teologii, studia medyczne i botaniczne cieszyły się w Padwie niezwykłym prestiżem, zwłaszcza po tym, jak flamandzki lekarz Andrea Vesalius, ojciec nowoczesnej anatomii, zadał śmiertelny cios starym teoriom Hipokratesa i Galienusa, praktykując sekcję ludzkiego ciała, co wywołało skandal wśród uznanych autorytetów. Vesalius opublikował swoje dzieło *De humani corporis fabrica* w

1543 roku, które zrewolucjonizowało wiedzę na temat anatomii człowieka. Aby zdobyć zwłoki, żądano ciał straconych lub wykopywano zmarłych, co nie odbywało się bez prowokowania krwawych sporów grabarzy.

Niemniej jednak można poczynić kilka ustaleń. Po pierwsze, wiadomo, że podczas poważnej choroby, która powaliła go w Padwie pod koniec 1590 roku, zdecydował się oddać swoje ciało nauce, jeśli umrze, a to miało na celu uniknięcie kłótni wśród studentów medycyny zamierzających szukać zwłok. Czy zatem popierał nową metodę sekcji ludzkiego ciała? W każdym razie zdawał się zachęcać do tego tym gorąco dyskutowanym gestem. Co więcej, można w nim dostrzec niesłabnące zainteresowanie problemami zdrowotnymi, lekarzami i chirurgami. Pisał na przykład, że istnieje duża różnica między bandytą a chirurgiem: „Bandyta i chirurg przecinają kończyny i sprawiają, że krew płynie, jeden zabija, drugi leczy”.

Również w Padwie na początku XVII wieku angielski lekarz William Harvey odkrył zasady krążenia krwi. Serce naprawdę stało się autorem życia, centrum wszystkiego, słońcem, jak księżę w swoim państwie. Chociaż angielski lekarz opublikował swoje odkrycia dopiero w 1628 roku, można założyć, że w czasie, gdy Franciszek był studentem, takie badania były już w toku. Sam pisał na przykład, że „*cor habet motum in se proprium et alia movere facit*”, czyli że „serce ma w sobie ruch, który jest mu właściwy i który wprawia w ruch wszystko inne”. Cytując Arystotelesa, stwierdził, że „serce jest pierwszym członkiem, który żyje w nas i ostatnim, który umiera”.

Botanika

Prawdopodobnie podczas pobytu w Padwie Franciszek zainteresował się również naukami przyrodniczymi. Musiał wiedzieć, że w mieście znajdował się pierwszy ogród botaniczny, stworzony w celu uprawy, obserwacji i eksperymentowania z rodzimymi i egzotycznymi roślinami. Rośliny były składnikami większości leków, a ich wykorzystanie do celów terapeutycznych opierało się głównie na tekstach

starożytnych autorów, które nie zawsze były wiarygodne. Posiadamy osiem zbiorów *Similitudes* autorstwa Franciszka, prawdopodobnie zredagowanych między 1594 a 1614 rokiem, ale ich pochodzenie można prześledzić wstecz do Padwy. Tytuł tych małych zbiorów obrazów i porównań zaczerpniętych z natury z pewnością wskazuje na ich utylitarny charakter; z drugiej strony ich treść świadczy o niemal encyklopedycznym zainteresowaniu, nie tylko światem roślin, ale także światem minerałów i zwierząt.

Franciszek Salezy konsultował się ze starożytnymi autorami, którzy w jego czasach cieszyli się niekwestionowanym autorytetem w tej dziedzinie: Pliniusz Starszy, autor obszernej *Historii Naturalnej*, prawdziwej encyklopedii tamtych czasów, ale także Arystoteles (autor *Historii zwierząt* i *Pokolenia zwierząt*), Plutarch, Teofrast (autor *Historii roślin*), a nawet św. Augustyn i św. Albert Wielki. Znał również współczesnych mu autorów, w szczególności *Commentari a Dioscoride* włoskiego przyrodnika Pietro Andrea Mattioli.

Franciszka Salezego fascynował tajemniczy związek między historią naturalną a życiem duchowym człowieka. Dla niego, pisze A. Ravier, „każde odkrycie jest nośnikiem tajemnicy stworzenia”. Szczególne zalety niektórych roślin są cudowne: „Pliniusz i Mattioli opisują zioło, które jest zbawienne przeciwko dżumie, kolce, kamieniom nerkowym, zachęcając nas do kultywowania go w naszych ogrodach”. Wzdłuż wielu ścieżek, którymi podróżował w ciągu swojego życia, widzimy, jak zwraca uwagę na przyrodę, otaczający go świat, następstwo pór roku i ich tajemnicze znaczenie. Księga natury jawiła mu się jako ogromna Biblia, którą musiał nauczyć się interpretować, dlatego nazywał Ojców Kościoła „duchowymi zielarzami”. Kiedy sprawował kierownictwo duchowe nad bardzo różnymi ludźmi, pamiętał, że „w ogrodzie każde zioło i każdy kwiat wymaga szczególnej troski”.

Program życia osobistego

Podczas pobytu w Padwie, mieście, w którym znajdowało się ponad czterdzieści klasztorów i zakonów,

Franciszek ponownie zwrócił się do jezuitów o kierownictwo duchowe. Podkreślając, co jest właściwe, wiodącą rolę jezuitów w formacji młodego Franciszka Salezego, należy jednak powiedzieć, że nie byli oni jedynymi. Wielki podziw i przyjaźń łączyły go z ojcem Filippo Gesualdim, franciszkańskim kaznodzieją ze słynnego klasztoru św. Antoniego z Padwy. Często odwiedzał klasztor teatynów, gdzie od czasu do czasu kazania głosił ojciec Wawrzyniec Scupoli. Tam odkrył książkę zatytułowaną *Walka duchowa*, która nauczyła go, jak opanować skłonności niższej części duszy. Franciszek Salezy „napisał wiele rzeczy”, zapewniał Camus, „których ziarno i zarodek od razu odkryłem w niektórych fragmentach wspomnianej *Walki*„. Wydaje się, że podczas pobytu w Padwie poświęcił się także działalności edukacyjnej w sierocińcu.

Niewątpliwie dzięki dobroczynnemu wpływowi tych nauczycieli, w szczególności ojca Possevino, Franciszek napisał różne reguły życia, z których zachowały się znaczące fragmenty. Pierwsza z nich, zatytułowana *Ćwiczenie przygotowawcze*, była ćwiczeniem umysłowym, które należało wykonywać rano: „Postaram się za jego pośrednictwem – pisał – przygotować się do traktowania i wykonywania moich obowiązków w sposób najbardziej godny pochwały”. Polegało to na wyobrażaniu sobie wszystkiego, co może mu się przydarzyć w ciągu dnia: „Będę więc poważnie myślał o nieprzewidzianych wydarzeniach, które mogą mi się przydarzyć, o towarzystwie, w którym będę zmuszony zabrać głos, o wydarzeniach, które mogą mi się przydarzyć, o miejscach, do których pójdą ludzie będą próbowali mnie namówić”. A oto cel tego ćwiczenia:

Będę pilnie studiował i szukał najlepszych sposobów na uniknięcie błędów. W ten sposób będę rozporządzał i określał w sobie, co będzie dla mnie celowe, jaki porządek i zachowanie będę musiał zachować w tej lub innej okoliczności, co będzie stosowne powiedzieć w towarzystwie, jaką postawę będę musiał zachować i czego będę musiał unikać i pragnąć.

W Szczególnym postępowaniu, aby dobrze spędzić

dzień, student identyfikował główne praktyki pobożności, które zamierzał wykonać: poranne modlitwy, codzienną Mszę Świętą, czas „duchowego odpoczynku”, modlitwy i wezwania w nocy. W *Ćwiczeniu snu lub duchowego odpoczynku* określał tematy, na których miał skupić swoje medytacje. Obok klasycznych tematów, takich jak próżność tego świata, wstręt do grzechu, boska sprawiedliwość, wydzielił miejsce na rozważania o humanistycznym posmaku, dotyczące „doskonałości cnoty”, która „czyni człowieka pięknym wewnątrz i zewnątrz”, piękna ludzkiego rozumu, tej „boskiej pochodni”, która rozłacza „cudowny blask”, a także „nieskończonej mądrości, wszechmocy i niepojętej dobroci” Boga. Inna praktyka pobożności była poświęcona częstej Komunii, jej przygotowaniu i dziękczynieniu. Widoczny jest postęp w częstotliwości Komunii w porównaniu z okresem paryskim.

Jeśli chodzi o *Reguły dotyczące rozmów i spotkań*, są one szczególnie interesujące z punktu widzenia edukacji społecznej. Zawierają one sześć punktów, które student postanowił zaobserwować. Po pierwsze, należy dokonać wyraźnego rozróżnienia między zwykłymi spotkaniami, w których „towarzystwo jest chwilowe”, a „rozmową”, w której w grę wchodzi afektywność. Jeśli chodzi o spotkania, czytamy tę ogólną zasadę:

Nigdy nie będę gardził ani sprawiał wrażenia, że całkowicie uchylam się od spotkania z jakąkolwiek osobą; mogłoby to dać powód, by wydać się wyniosłym, surowym, aroganckim, cenzurującym, ambitnym i kontrolującym. [...] Nie będę pozwalał sobie na mówienie lub robienie czegokolwiek, co nie pasuje do miary, aby nie wydawać się bezczelnym, dając się ponieść zbyt łatwej znajomości. Przede wszystkim będę uważał, aby nikogo nie ugryźć, nie użądlić ani nie wyśmiać [...]. Będę szanował każdego w szczególności, będę przestrzegał skromności, będę mówił mało i dobrze, aby towarzysze powrócili do nowego spotkania z przyjemnością, a nie z nudą.

Jeśli chodzi o rozmowy, które w tamtych czasach

miały szerokie znaczenie zwykłej znajomości lub towarzystwa, Franciszek był bardziej ostrożny. Chciał być „przyjacielem dla wszystkich i bliskim dla niewielu” i zawsze wierny jednej zasadzie, która nie dopuszczała wyjątków: „Nic przeciwko Bogu”.

Co do reszty, pisał: „Będę skromny bez bezczelności, wolny bez surowości, łagodny bez uczuciowości, uległy bez sprzeczności, chyba że rozum podpowiada inaczej, serdeczny bez dysymulacji”. Inaczej zachowywał się wobec przełożonych, równych sobie i podwładnych. Jego ogólną zasadą było „dostosowanie się do różnorodności towarzystwa, ale bez uszczerbku dla cnoty w jakikolwiek sposób”. Dzielił ludzi na trzy kategorie: zuchwałych, wolnych i zamkniętych. Pozostanie niewzruszony wobec ludzi bezczelnych, będzie otwarty wobec ludzi wolnych (tj. prostych, gościnnych) i będzie bardzo ostrożny wobec osób melancholijnych, często pełnych ciekawości i podejrzliwości. Z dorosłymi wreszcie narzuci sobie, by mieć się na baczności, obchodzić się z nimi „jak z ogniem” i nie zbliżać się zbytnio. Oczywiście można świadczyć im o miłości, ponieważ miłość „rodzi wolność”, ale to, co musi dominować, to szacunek, który „rodzi skromność”.

Łatwo zauważyć, jaki stopień ludzkiej i duchowej dojrzałości osiągnął student prawa. Roztropność, mądrość, skromność, roztropność i miłosierdzie to cechy, które rzucają się w oczy w jego programie życiowym, ale jest też „uczciwa wolność”, życzliwa postawa wobec wszystkich i niezwykła duchowa żarliwość. Nie przeszkodziło mu to przejść przez trudne czasy w Padwie, czego reminiscencje można znaleźć we fragmencie *Filotei*, w którym stwierdza, że „młody mężczyzna lub młoda dama, którzy nie idą w parze w mowie, w zabawie, w tańcu, w picciu lub w ubieraniu się z rozpustnym towarzystwem, będą wyśmiewani i wyszydzani przez innych, a ich skromność będzie nazywana bigoterią lub afektacją”.

Powrót do Sabaudii

W dniu 5 września 1591 r. Franciszek Salezy ukoronował wszystkie swoje studia błyskotliwym doktoratem *in*

utroque jure. Opuszczając Uniwersytet w Padwie, odszedł, jak powiedział, z „tego wzgórza, na którego szczycie mieszkają, bez wątpienia, Muzy jak w innym Parnasie”.

Przed opuszczeniem Włoch należało odwiedzić ten kraj tak bogaty w historię, kulturę i religię. Wraz z ks. Déage, ks. Gallois i kilkoma sabaudzkimi przyjaciółmi wyruszyli pod koniec października do Wenecji, a następnie do Ankony i sanktuarium w Loreto. Ich ostatecznym celem było dotarcie do Rzymu. Niestety, obecność bandytów, ośmielonych śmiercią papieża Grzegorza XIV, a także brak pieniędzy nie pozwoliły im na to.

Po powrocie do Padwy przez jakiś czas wznowił studia nad *Kodeksem*, w tym nad relacją z podróży. Jednak pod koniec 1591 roku zrezygnował z powodu zmęczenia. Nadszedł czas, aby pomyśleć o powrocie do ojczyzny. Rzeczywiście, powrót do Sabaudii nastąpił pod koniec lutego 1592 roku.

Franciszek Salezy, student uniwersytetu w Padwie (1/2)

Franciszek udał się do Padwy, miasta należącego do Republiki Weneckiej, w październiku 1588 r., w towarzystwie swojego brata kadeta Gallois, dwunastoletniego chłopca, który miał studiować u jezuitów, oraz ich wiernego wychowawcy, ks. Déage. Pod koniec XVI wieku wydział prawa Uniwersytetu Padewskiego cieszył się niezwykłą popularnością, przewyższającą nawet słynne *Studium* w Bolonii. Franciszek Salezy, wygłaszając swoje *Przemówienie dziękczynne* po promocji doktorskiej, wplótł jego pochwałę w formę dytyrambiczną:

Do tego czasu nie poświęciłem żadnej pracy świętej i świętej nauce prawa: ale kiedy potem postanowiłem poświęcić się takim

studiom, nie musiałem absolutnie szukać, gdzie się zwrócić lub dokąd się udać; to kolegium padewskie natychmiast przyciągnęło mnie swoją sławą i, dzięki najbardziej sprzyjającym warunków, w rzeczywistości w tym czasie miało doktorów i słuchaczy, jakich nigdy nie miało i nigdy nie będzie miało większych.

Cokolwiek by nie powiedział, pewne jest, że decyzja o studiowaniu prawa nie wyszła od niego, ale została mu narzucona przez ojca. Inne powody mogły działać na korzyść Padwy, a mianowicie zapotrzebowanie senatu dwujęzycznego państwa na sędziów o podwójnej kulturze, francuskiej i włoskiej.

W ojczyźnie humanizmu

Przekraczając Alpy po raz pierwszy, Franciszek Salezy postawił stopę w ojczyźnie humanizmu. W Padwie mógł podziwiać nie tylko pałace i kościoły, zwłaszcza bazylikę św. Antoniego, ale także freski Giotto, dzieła Donatella, obrazy Mantegni i freski Tycjana. Jego pobyt na Półwyspie Apenińskim pozwolił mu również poznać kilka miast sztuki, w szczególności Wenecję, Mediolan i Turyn.

Na poziomie literackim nie mógł nie mieć kontaktu z niektórymi z najbardziej znanych dzieł. Czy miał w ręku *Boską komedię* Dantego Alighieri, wiersze Petrarki, prekursora humanizmu i pierwszego poety swoich czasów, powieści Boccaccia, założyciela włoskiej prozy, *Orlando furioso* Ariosto lub *Gerusalemme liberata* Tasso? Preferował literaturę duchową, w szczególności pobożną lekturę *Walka duchowa* Warzyńca Scupoliego. Przyznawał skromnie: „Nie sędzę, abym mówił perfekcyjnie po włosku”.

W Padwie Franciszek miał szczęście spotkać wybitnego jezuitę w osobie ojca Antonio Possevino. Ten „wędrowny humanista o epickim życiu”, któremu papież powierzył misje dyplomatyczne w Szwecji, Danii, Rosji, Polsce i Francji, zamieszkał na stałe w Padwie na krótko przed przybyciem Franciszka. Stał się jego kierownikiem duchowym i przewodnikiem w studiach i poznawaniu świata.

Uniwersytet w Padwie

Założony w 1222 r. Uniwersytet Padewski był najstarszym uniwersytetem we Włoszech po Bolonii, którego był filią. Z powodzeniem nauczał nie tylko prawa, uważanego za *scientia scientiarum*, ale także teologii, filozofii i medycyny. Około 1500 studentów pochodziło z całej Europy i nie wszyscy byli katolikami, co czasami prowadziło do zmartwień i niepokojów.

Konflikty były częste, czasem krwawe. Jedną z ulubionych niebezpiecznych zabaw było „polowanie padewskie”. Franciszek Salezy pewnego dnia opowiedział przyjacielowi, Jean-Pierre Camusowi, „że pewien student, po uderzeniu mieczem w nieznanego, schronił się u kobiety, która, jak się okazało, była matką tego, którego właśnie zamordował”. On sam, który nie obywatel się bez miecza, pewnego dnia został wciągnięty w bójkę przez kolegów ze studiów, którzy ocenili jego łagodność jako formę tchórzostwa.

Zarówno profesorowie, jak i studenci doceniali przysłowiowe *patavinam libertatem*, które oprócz kultywowania intelektualnych poszukiwań, skłaniało również sporą liczbę studentów do „trzeptania” poprzez oddawanie się dobremu życiu. Nawet najbliżsi Franciszkowi studenci nie byli wzorem cnót. Wdowa po jednym z nich opowiadała później malowniczym językiem, jak jej przyszyły mąż wystawił wraz z kilkoma współnikami farsę w złym guście, która miała rzucić Franciszka w ramiona „nędznej dziwki”.

Studia prawnicze

W posłuszeństwie swojemu ojcu, Franciszek odważnie poświęcił się studiowaniu prawa cywilnego, do którego chciał dodać prawo kościelne, co uczyniłoby go przyszłym doktorem *in utroque jure*. Studium prawa obejmowało również studium prawoznawstwa, które jest „nauką, za pomocą której prawo jest zarządzane”.

Studia koncentrowały się na źródłach prawa, czyli starożytnym prawie rzymskim, zebranych i zinterpretowanych w VI wieku przez prawników cesarza Justyniana. Przez całe życie

pamiętał definicję sprawiedliwości, przeczytaną na początku *Digesto*: „wieczna, silna i stała wola oddania każdemu tego, co mu się należy”.

Analizując notatniki Franciszka, możemy zidentyfikować niektóre z jego reakcji na pewne prawa. W pełni zgadza się z tytułem Kodeksu, który otwiera serię praw: *O Trójcy Świętej i Wierze katolickiej*, oraz z obroną, która następuje bezpośrednio po nim: *Nikt nie powinien mieć prawa do publicznego omawiania tych praw*. „Ten tytuł”, zauważył, „jest cenny, powiedziałbym wzniosły i godny częstego czytania przeciwko reformatorom, znawcom i politykom”.

Wykształcenie prawnicze Franciszka Salezego opierało się na fundamencie, który w tamtym czasie wydawał się niepodważalny. Dla katolików jego czasów „tolerowanie” protestantyzmu nie mogło mieć innego znaczenia niż bycie współwinnym błędu; stąd potrzeba walki z nim i to wszelkimi środkami, także tymi przewidzianymi przez obowiązujące prawo. W żadnym wypadku nie można było pogodzić się z obecnością herezji, która jawiła się nie tylko jako błąd na płaszczyźnie wiary, ale także jako źródło podziałów i niepokoju w chrześcijaństwie. W zapale swoich dwudziestu lat Franciszek Salezy podzielał ten pogląd.

Ale ten zapał miał również wolną rękę wobec tych, którzy faworyzowali niesprawiedliwość i prześladowania, ponieważ w odniesieniu do tytułu XXVI księgi III napisał: „Jest tak cenne jak złoto i godne napisania wielkimi literami dziewiątego prawa, które stanowi: Niech krewni księcia zostaną ukarani ogniem, jeśli prześladują mieszkańców prowincji”.

Później Franciszek odwoła się do tego, którego nazwał „naszym Justynianem”, aby potępić powolność wymiaru sprawiedliwości ze strony sędziego, który „usprawiedliwia się, powołując się na tysiąc powodów związanych ze zwyczajem, stylem, teorią, praktyką i ostrożnością”. W swoich wykładach na temat prawa kościelnego studiował zbiór praw, które później wykorzystał, w szczególności te średniowiecznego kanonisty Gratianusa, między innymi w celu wykazania, że biskup Rzymu jest „prawdziwym następcą świętego Piotra i głową Kościoła

wojującego", a zakonnicy i zakonnice muszą być „poddani posłuszeństwu biskupów”.

Przeglądając odręczne notatki sporządzone przez Franciszka podczas jego pobytu w Padwie, uderza niezwykle schludny charakter pisma. Przeszedł od pisma gotyckiego, wciąż używanego w Paryżu, do nowoczesnego pisma humanistów.

W końcu jednak studia prawnicze musiały go nieco znudzić. W upalny letni dzień, w obliczu zimnego stylu praw i ich oddalenia w czasie, napisał, rozczarowany, ten komentarz: „Ponieważ te sprawy są stare, nie wydawało się opłacalne poświęcanie się ich badaniu w tę kanikularną pogodę, która jest zbyt gorąca, aby wygodnie zajmować się zimnymi i chłodnymi dyskusjami”.

Studia teologiczne i kryzys intelektualny

Poświęcając się studiom prawniczym, Franciszek nadal interesował się teologią. Według jego siostrzeńca, kiedy świeżo przybył do Padwy, „zabrał się do pracy z całą możliwą starannością i umieścił na mównicy w swoim pokoju *Summę* Doktora Anielskiego, św. Tomasza, aby mógł mieć ją przed oczami każdego dnia i łatwo konsultować się z nią, aby zrozumieć inne książki. Bardzo lubił czytać książki św. Bonawentury. Zdobył dobrą znajomość Ojców łacińskich, zwłaszcza „dwóch wspaniałych światel Kościoła”, „wielkiego świętego Augustyna” i świętego Hieronima, którzy byli również „dwoma wielkimi kapitanami starożytnego Kościoła”, nie zapominając o „chwalebnym świętym Ambroży” i świętym Grzegorzu Wielkim. Wśród greckich Ojców podziwiał św. Jana Chryzostoma, „który ze względu na swoją wzniosłą elokwencję był chwalony i nazywany Złotoustym”. Często cytował także św. Grzegorza z Nazjanzu, św. Bazylego, św. Grzegorza z Nyssy, św. Atanazego, Orygenesesa i innych.

Z zachowanych fragmentów notatek dowiadujemy się, że czytał również najważniejszych autorów swoich czasów, w szczególności wielkiego hiszpańskiego egzegetę i teologa Juana Maldonado, jezuitę, który z powodzeniem wprowadził nowe metody w studiowaniu tekstów Pisma Świętego i Ojców Kościoła. Oprócz

osobistych studiów, Franciszek mógł uczęszczać na kursy teologii na uniwersytecie, gdzie o. Déage przygotowywał swój doktorat, oraz korzystać z pomocy i rad o. Possevino. Wiadomo również, że często odwiedzał franciszkanów w bazylice św. Antoniego.

Jego refleksja ponownie skupiła się na problemie predestynacji i łaski, do tego stopnia, że zapełnił pięć zeszytów. W rzeczywistości Franciszek stanął przed dylematem: pozostać wiernym przekonaniom, które zawsze były jego przekonaniami, czy też trzymać się klasycznych stanowisk św. Augustyna i św. Tomasza, „doktora najwyższego i bez sobie równych”. Teraz trudno mu było „sympatyzować” z tak zniechęcającą doktryną tych dwóch mistrzów, a przynajmniej z obecną interpretacją, zgodnie z którą ludzie nie mają prawa do zbawienia, ponieważ zależy ono całkowicie od wolnej decyzji Boga.

W okresie dojrzewania Franciszek ukształtował bardziej optymistyczny pogląd na Boży plan. Jego osobiste przekonania zostały wzmocnione po ukazaniu się w 1588 roku książki hiszpańskiego jezuitę Luisa Moliny, której łaciński tytuł *Concordia liberi arbitrii cum gratiae donis* dobrze podsumowywał tę tezę. W dziele tym predestynacja w ścisłym sensie została zastąpiona predestynacją uwzględniającą zasługi człowieka, tj. jego dobre lub złe uczynki. Innymi słowy, Molina potwierdził zarówno suwerenne działanie Boga, jak i decydującą rolę wolności, którą obdarzył człowieka.

W 1606 r. biskup Genewy miał zaszczyt być konsultowany przez papieża w sprawie teologicznego sporu między jezuitą Moliną a dominikaninem Domingo Báñezem w tej samej kwestii, dla którego doktryna Moliny przyznawała ludzkiej wolności zbyt dużą autonomię, ryzykując narażenie na szwank suwerenności Boga.

Teotym, który ukazał się w 1616 r., zawiera w rozdziale 5 księgi III myśl Franciszka Salezego, streszczoną w „czternastu wierszach”, która według Jean-Pierre’a Camusa kosztowała go „przeczytanie tysiąca dwustu stron dużego tomu”. Z godnym pochwały wysiłkiem, aby być zwięzłym i dokładnym, Franciszek

potwierdził zarówno boską liberalność i hojność, jak i ludzką wolność i odpowiedzialność w akcie pisania tego ważnego zdania: „Od nas zależy, czy będziemy Jego: bo chociaż jest to dar Boży, aby należeć do Boga, to jednak jest to dar, którego Bóg nigdy nikomu nie odmawia, wręcz przeciwnie, ofiarowuje go wszystkim, aby udzielić go tym, którzy chętnie zgodzą się go przyjąć”.

Przyjmując za własne idee jezuitów, którzy w oczach wielu jawili się jako „powieściopisarze”, a których janseniści wraz z Blaise Pascalem wkrótce określą jako złych teologów, jako laksystów, Franciszek Salezy zaszczerpił swoją teologię w nurcie chrześcijańskiego humanizmu i opowiedział się za „Bogiem ludzkiego serca”. Teologia salezjańska”, która opiera się na dobroci Boga, który pragnie zbawienia wszystkich, będzie również prezentować się z nagłym zaproszeniem do osoby ludzkiej, aby odpowiedzieć całym „sercem” na apele łaski.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki Wiernych (6/13)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział IX. Bitwa pod Lepanto.

Wyjaśniwszy w ten sposób niektóre z wielu faktów, które potwierdzają, jak Maryja chroni ramiona chrześcijan, gdy walczą za wiarę, przejdźmy do bardziej szczegółowych, które

dały Kościołowi powód do nazywania Maryi chwalebnym tytułem *Auxilium Christianorum*. Najważniejszą z nich jest bitwa pod Lepanto.

W połowie XVI wieku nasz półwysep cieszył się pewnym pokojem, gdy nowe powstanie ze Wschodu przybyło, by siał spustoszenie wśród chrześcijan.

Turcy, którzy od ponad stu lat mieli siedzibę w Konstantynopolu, z żalem zauważyli, że mieszkańcy Włoch, a zwłaszcza Wenecjanie, posiadają wyspy i miasta w środku ich rozległego imperium. Dlatego zaczęli wzywać Wenecjan o wyspę Cypr. Kiedy tamci odmówili, chwycili za broń i z armią liczącą osiemdziesiąt tysięcy piechurów, trzy tysiące koni i potężną artylerią, dowodzoną przez ich własnego cesarza Selima II, oblegli Nikozję i Famagustę, najsilniejsze miasta na wyspie. Po bohaterskiej obronie oba miasta wpadły w ręce wroga.

Wenecjanie zaapelowali wówczas do papieża o pomoc w walce z wrogami chrześcijaństwa. Papież rzymski, którym był wówczas św. Pius V, obawiając się, że jeśli Turcy odniosą zwycięstwo, przyniosą spustoszenie i ruinę wśród chrześcijan, pomyślał, aby zaangażować potężne wstawiennictwo tej, którą święty Kościół ogłasza tak straszną, jak armia nakazana do bitwy: *Terribilis ut castrorum aeies ordinata*. Dlatego zarządził publiczne modlitwy za całe chrześcijaństwo: odwołał się do króla Hiszpanii Filipa II i księcia Emmanuela Filiberta.

Król Hiszpanii utworzył potężną armię i powierzył ją młodszemu bratu znanemu jako Jan z Austrii. Księżę Sabaudii chętnie wysłał wybraną liczbę dzielnych ludzi, którzy dołączyli do reszty sił włoskich i wyruszyli, aby dołączyć do Hiszpanów w pobliżu Mesyny.

Starcie wrogich armii miało miejsce w pobliżu greckiego miasta Lepanto. Chrześcijanie zaciekle atakowali Turków, a ci stawiali zaciekły opór. Każdy statek obracał się nagle pośród wichrów płomieni i dymu i zdawał się wymiotować błyskawicami z setek dział, w które był uzbrojony. Śmierć przybierała wszelkie formy; Krzyki konania rannych mieszały się z rykiem fal i armat. Pośród zamieszania Vernieri, dowódca

chrześcijańskiej armii, zauważył, że na tureckich okrętach zaczyna panować zamęt. Natychmiast kazał uporządkować kilka płytkich galer pełnych zręcznych strzelców, otoczył okręty wroga i strzałami armatnimi rozerwał je na strzępy i poraził prądem. W tym momencie, gdy zamieszanie wśród wrogów wzrosło, wśród chrześcijan powstał wielki entuzjazm, a ze wszystkich stron rozległ się okrzyk zwycięstwa! Zwycięstwo! I zwycięstwo było z nimi. Tureckie okręty uciekają w kierunku lądu, Wenecjanie ścigają je i rozbijają; to już nie jest bitwa, to rzeź. Morze jest usiane ubraniami, ubraniami, rozbitymi statkami, krwią i zmasakrowanymi ciałami; trzydzieści tysięcy Turków nie żyje; dwieście ich galer dostało się w ręce chrześcijan.

Wiadomość o zwycięstwie przyniosła powszechną radość w krajach chrześcijańskich. Senat Genui i Wenecji zadekretował, że 7 października powinien być uroczystym i świątecznym dniem na zawsze, ponieważ to właśnie tego dnia w 1571 roku miała miejsce wielka bitwa. Wśród modlitw, które święty papież zarządził na dzień tej wielkiej bitwy, był różaniec, a w samej godzinie tego wydarzenia on sam odmówił go z rzeszą wiernych zgromadzonych wraz z nim. W tym momencie ukazała mu się Najświętsza Dziewica i objawiła mu triumf chrześcijańskich statków, który św. Pius V szybko ogłosił w Rzymie, zanim ktokolwiek inny zdołał przekazać tę wiadomość. Następnie święty papież, w podzięcie Maryi, której patronatowi przypisywał chwałę tego dnia, nakazał dodanie wezwania do Litanii Loretańskiej: *Maria Auxilium Christianorum, ora pro nobis*. Maryjo Wspomożycielko, módl się za nami. Ten sam Papież, aby pamięć o tym wspaniałym wydarzeniu była wieczna, ustanowił uroczystość Najświętszego Różańca, która ma być obchodzona każdego roku w pierwszą niedzielę października.

Rozdział X. Wyzwolenie Wiednia.

W roku 1683 Turcy, chcąc pomścić klęskę pod Lepanto, planowali przeprowadzić się przez Dunaj i Ren, zagrażając w ten sposób całemu chrześcijaństwu. Z armią

liczącą dwieście tysięcy ludzi, posuwając się szybkim marszem, przybyli oblegać mury Wiednia. Najwyższy Pasterz, którym był wówczas Innocenty XI, postanowił zaapelować do chrześcijańskich książąt, wzywając ich do przyścia z pomocą zagrożonemu chrześcijaństwu. Niewielu jednak odpowiedziało na zaproszenie papieża, w związku z czym postanowił on, podobnie jak jego poprzednik Pius V, oddać się pod opiekę tej, którą Kościół ogłasza straszliwą, lecz nieśmiertelną (*terribilis ut castrorum acies ordinata*). Modlił się i zaprosił wiernych z całego świata do wspólnej modlitwy.

W międzyczasie w Wiedniu panowała ogólna konsternacja, ludzie, obawiając się, że wpadną w ręce niewiernych, opuścili miasto i porzucili wszystko. Cesarz nie miał sił, by stawić opór i opuścić stolicę. Książę Karol Lotaryński, który z trudem zdołał zebrać trzydzieści tysięcy Niemców, zdołał wejść do miasta, by w jakiś sposób podjąć próbę jego obrony. Okoliczne wioski zostały podpalone. 14 sierpnia Turcy otworzyli swoje okopy od strony głównej bramy i obozowali tam pomimo ognia oblegających. Następnie oblegli wszystkie mury miejskie, podpalili i spalili kilka budynków publicznych i prywatnych. Bolesny przypadek zwiększył odwagę wrogów i zmniejszył odwagę oblężonych.

Podpalili kościół Szkotów, zniszczyli tę wspaniałą budowlę, a w drodze do arsenału, gdzie przechowywano proch i amunicję, mieli zamiar otworzyć miasto dla wrogów, gdyby dzięki szczególnej opiece Najświętszej Maryi Panny, w dniu Jej chwalebnego Wniebowzięcia, ogień nie został ugaszony, dając im w ten sposób czas na uratowanie amunicji wojskowej. Ta czuła opieka Matki Bożej ożywiła odwagę żołnierzy i mieszkańców. Dwudziestego drugiego tego samego miesiąca Turcy próbowali zburzyć więcej budynków, rzucając dużą liczbę kul i bomb, którymi wyrządzili wiele szkód, ale nie mogli powstrzymać mieszkańców od błagania dzień i noc o pomoc nieba w kościołach, ani kaznodziejów od nawiązywania im, aby położyli całą swoją ufność w Bogu, który tak często udzielał im potężnej pomocy. 31 dnia oblegający wstrzymali ogień, a żołnierze po obu stronach walczyli wręcz.

Miasto było stertą ruin, gdy w dzień Narodzenia Najświętszej Pani. chrześcijanie podwoili swoje modlitwy i, jakby cudem, otrzymali wiadomość o bliskiej pomocy. Rzeczywiście, następnego dnia, drugiego dnia oktawy Narodzenia Matki Bożej, zobaczyli górę, która stoi naprzeciwko miasta, całą pokrytą wojskami. To Jan Sobieski, król Polski, który był prawie sam wśród chrześcijańskich książąt, odpowiadając zaproszeniu papieża, przybył ze swoimi dzielnymi ludźmi na ratunek. Przekonany, że z niewielką liczbą swoich żołnierzy zwycięstwo będzie dla niego niemożliwe, uciekł się również do Tej, która jest potężniejsza od najbardziej uporządkowanych i zacieklej armii. 12 września udał się do kościoła z księciem Karolem i tam wysłuchali Mszy świętej, do której chciał osobiście służyć, trzymając ręce wyciągnięte w formie krzyża. Po przyjęciu Komunii i otrzymaniu świętego błogosławieństwa dla siebie i swojej armii, książę wstał i powiedział głośno: „Żołnierze, dla chwały Polski, dla wyzwolenia Wiednia, dla zdrowia całego chrześcijaństwa, pod opieką Maryi możemy bezpiecznie maszerować przeciwko naszym wrogom, a zwycięstwo będzie nasze”.

Następnie armia chrześcijańska zeszła z gór i ruszyła w kierunku obozu Turków, którzy po pewnym czasie walki wycofali się na drugą stronę Dunaju z takim pośpiechem i zamieszaniem, że pozostawili w obozie sztandar osmański, około stu tysięcy ludzi, większość ich załóg, całą amunicję wojenną i sto osiemdziesiąt sztuk artylerii. Nigdy nie było bardziej chwalebego zwycięstwa, które kosztowało zwycięzców tak mało krwi. Żołnierze obładowani łupami wchodzili do miasta, prowadząc przed sobą wiele stad wołów, które porzucili wrogowie.

Cesarz Leopold, usłyszawszy o klęsce Turków, wrócił do Wiednia tego samego dnia, kazał odśpiewać *Te Deum* z największą powagą, a następnie, uznając, że tak niespodziewane zwycięstwo było całkowicie zasługą opieki Maryi, kazał wnieść do głównego kościoła sztandar, który znalazł w namiocie Wielkiego Wezyra. Jeszcze bogatszy sztandar Mahometa, który wzniesiono na środku pola, został wysłany do Rzymu i

przedstawiony papieżowi. Ten święty papież, również głęboko przekonany, że chwała tego triumfu należała się wielkiej Matce Bożej i pragnąc utrwalić pamięć o tym dobrodziejsztwie, nakazał, aby święto Najświętszego Imienia Maryi, praktykowane już od pewnego czasu w niektórych krajach, było w przyszłości obchodzone w całym Kościele w niedzielę między oktawą Jej Narodzenia.

Rozdział XI. Bractwo Maryi Wspomożycielki w Monachium.

Zwycięstwo Wiednia w cudowny sposób zwiększyło nabożeństwo do Maryi wśród wiernych i dało początek pobożnemu stowarzyszeniu czcicieli pod tytułem Bractwa Maryi Wspomożycielki. Pewien kapucyn, który z wielką gorliwością głosił kazania w kościele parafialnym św. Piotra w Monachium, z żarliwymi i wzruszającymi słowami wzywał wiernych do oddania się pod opiekę Maryi Wspomożycielki i błagania Jej o patronat nad Turkami, którzy grozili najazdem na Bawarię od strony Wiednia. Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki wzrosło do tego stopnia, że wierni chcieli je kontynuować nawet po zwycięstwie pod Wiedniem, mimo że wrogowie zostali już zmuszeni do opuszczenia miasta. Wtedy to powstało Bractwo pod tytułem Maryi Wspomożycielki, aby uwiecznić pamięć o wielkiej łasce otrzymanej od Najświętszej Dziewicy.

Ksiązę Bawarii, który dowodził częścią armii chrześcijańskiej, podczas gdy król Polski i książę Lotaryngii dowodzili resztą żołnierzy, aby kontynuować to, co zostało zrobione w jego stolicy, poprosił Najwyższego Pasterza, Innocentego XI, o erygowanie Bractwa. Papież chętnie się zgodził i zatwierdził tę pobożną instytucję bullą z dnia 18 sierpnia 1684 r., wzbogacając ją o odpusty. W ten sposób, 8 września następnego roku, podczas gdy książę oblegał miasto Buda, Bractwo zostało ustanowione przez jego zakon z wielką powagą w kościele św. Odtąd bracia tego Stowarzyszenia, zjednoczeni w swoich sercach w miłości do Jezusa i Maryi, gromadzili się w Monachium i składali Bogu modlitwy i ofiary,

aby błagać o Jego nieskończone miłosierdzie. Dzięki opiece Najświętszej Dziewicy Bractwo to szybko się rozprzestrzeniło, tak że największe osobistości pragnęły się do niego zapisać, aby zapewnić sobie pomoc tej wielkiej Królowej Niebios w niebezpieczeństwach życia, a zwłaszcza w chwili śmierci. Cesarze, królowie, królowe, prałaci, kapłani i nieskończona liczba ludzi ze wszystkich części Europy nadal uważają, że zapisanie się tam jest wielkim szczęściem. Papieże udzielili wielu odpustów tym, którzy są w tym Bractwie. Kapłani, którzy są zrzeszeni, mogą zrzeszać innych. Tysiące Mszy i Różańców jest odmawianych za życia i po śmierci za tych, którzy są członkami.

Rozdział XII. Doniosłość święta Maryi Wspomożycielki.

Fakty, które przedstawiliśmy do tej pory na cześć Maryi Wspomożycielki, jasno pokazują, jak bardzo Maryja lubi być wzywana pod tym tytułem. Kościół katolicki obserwował, badał i zatwierdzał wszystko, kierując praktykami samych wiernych, aby ani czas, ani złośliwość ludzi nie zniekształciły prawdziwego ducha pobożności.

Przypomnijmy tutaj to, co często mówiliśmy o chwale Maryi jako pomocy chrześcijan. W świętych księgach jest Ona symbolizowana jako Arka Noego która ratuje przed powszechnym potopem wyznawców prawdziwego Boga; jako drabina Jakuba, która wznosi się do nieba; jako płonący krzak Mojżesza; jako Arka Przymierza; jako wieża Dawida, która broni przed wszelkimi atakami; jako róża Jerycha; jako zapieczętowana fontanna; jako dobrze uprawiany i strzeżony ogród Salomona; jest przedstawiona jako akwedukt błogosławieństw; jako runo Gedeona. Gdzie indziej nazywana jest gwiazdą Jakuba, piękną jak księżyc, wybraną jak słońce, promień pokoju; źrenicą Bożego oka; zorzą przynoszącą pociechę, Dziewicą, Matką i Matką swego Pana. Te symbole i wyrażenia, które Kościół stosuje do Maryi, ukazują opatrnościowe zamysły Boga, który chciał, abyśmy poznali Ją przed Jej narodzinami jako pierworodną pośród wszystkich

stworzeń, najdoskonalszą opiekunkę, pomoc i wsparcie rodzaju ludzkiego.

W Nowym Testamencie przestają więc istnieć figury i symboliczne wyrażenia; wszystko jest rzeczywistością i wypełnieniem przeszłości. Maryja jest witana przez archanioła Gabriela, który nazywa ją pełną łaski; Bóg podziwia wielką pokorę Maryi i podnosi ją do godności Matki Słowa Przedwiecznego. Jezus niezmierzony Bóg staje się synem Maryi; przez Nią się rodzi, przez Nią jest wychowywany, wspomagany. To Słowo Przedwieczne, które stało się ciałem, poddaje się we wszystkim posłuszeństwu swojej dostojnej Rodzicielki. Na jej prośbę Jezus czyni pierwszy ze swoich cudów w Kanie Galilejskiej; na Kalwarii staje się *de facto* Matką wszystkich chrześcijan. Apostołowie czynią ją swoją przewodniczką i nauczycielką cnoty. Z Nią gromadzą się na modlitwie w Wieczerniku; z Nią uczestniczą w modlitwie, a na koniec otrzymują Ducha Świętego. Do Apostołów kieruje swoje ostatnie słowa i chwalebnie odlatuje do nieba.

Z najwyższej siedziby chwały odchodzi mówiąc: *Ego in altissimis habito ut ditem diligentes me et thesauros eorum repleam*. Zamieszkuję najwyższy tron chwały, aby wzbogacić błogosławieństwami tych, którzy mnie kochają i napełnić ich skarbce niebiańskimi łaskami. Stąd, od Jej Wniebowzięcia do nieba, rozpoczęło się ciągłe i nieprzerwane wołanie chrześcijan do Maryi, bo nigdy nie słyszano, mówi św. Bernard, o kimś, kto ufnie zwracał się do Niej, a nie został wysłuchany. Stąd powód, dla którego każde stulecie, każdy rok, każdy dzień i, możemy powiedzieć, każda chwila jest naznaczona w historii jakąś wielką łaską udzieloną tym, którzy wzywali Jej z wiarą. Stąd mamy również powód, dla którego każde królestwo, każde miasto, każdy kraj, każda rodzina ma kościół, kaplicę, ołtarz, obraz lub jakiś znak przypominający łaskę udzieloną tym, którzy uciekali się do Niej w potrzebie życia. Chwalebne wydarzenia przeciwko nestorianom i albigensom; słowa Maryi wypowiedziane do św. Dominikowi w czasie, gdy zalecała głoszenie Różańca, który Najświętsza Dziewica sama nazwała *magnum in Ecclesia praesidium*; zwycięstwo pod Lepanto,

Wiedniem, Budą, Bractwo w Monachium, Rzymie, Turynie i wiele innych wzniesionych w różnych krajach chrześcijaństwa, wystarczająco jasno pokazują, jak starożytne i powszechne jest nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki, jak bardzo ten tytuł jest Jej miły i jak wiele korzyści przynosi ludom chrześcijańskim. Tak więc Maryja mogła całkiem słusznie wypowiedzieć słowa, które Duch Święty włożył w Jej usta: *In omni gente primatum habui*. Jestem uznaną Panią wśród wszystkich narodów.

Te fakty, tak chwalebne dla Najświętszej Dziewicy, sprawiły, że życzono sobie wyraźnej interwencji Kościoła, aby określić granicę i sposób, w jaki Maryja może być wzywana pod tytułem Wspomożycielki, a Kościół już interweniował w pewien sposób, zatwierdzając bractwa, modlitwy i wiele pobożnych praktyk, do których przywiązane są święte odpusty i które na całym świecie głoszą Maryję *Auxilium Christianorum*.

Wciąż brakowało jednej rzeczy, a mianowicie ustalonego dnia w roku, aby uczcić tytuł Maryi Wspomożycielki, to znaczy dnia świątecznego z obrzędem, Mszą i Oficjum zatwierdzonym przez Kościół, a dzień tej uroczystości został ustalony. Aby papież mogli ustalić tę ważną instytucję, potrzebne było jakieś nadzwyczajne wydarzenie, które nie trwało długo, aby objawić się ludziom.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Nino, młody człowiek, jakich wielu... odnajduje w Bogu cel swojego życia

Nino Baglieri urodził się w Modica Alta 1 maja 1951 roku jako syn matki Giuseppy i ojca Pietro. Już po

czterech dniach został ochrzczony w parafii św. Antoniego z Padwy. Dorastał jak wielu innych chłopców, w gronie przyjaciół, z pewnymi zmaganiem w latach szkolnych, marząc o przyszłości składającej się z pracy i możliwości założenia rodziny.

Kilka dni po swoich siedemnastych urodzinach, obchodzonych nad morzem z przyjaciółmi, 6 maja 1968 r., w liturgiczne wspomnienie św. Dominika Savio, Nino podczas zwykłego dnia pracy jako murarz spadł z wysokości 17 metrów, gdy zawaliło się rusztowanie budynku – niedaleko domu – na którym pracował: 17 metrów, podkreśla Nino w swoim Dzienniku, *1 metr na każdy rok życia. Mój stan – wspomina – był tak poważny, że lekarze spodziewali się mojej śmierci w każdej chwili (otrzymałem nawet ostatnie namaszczenie). [Lekarz] złożył moim rodzicom niezwykłą propozycję: „gdyby waszemu synowi udało się przetrwać te chwile, co byłoby tylko wynikiem cudu, będzie skazany na spędzenie reszty życia w łóżku; jeśli wierzycie, dzięki śmiertelnemu nakłuciu, zarówno wy, jak i on oszczędzicie sobie tyle cierpienia”. „Jeśli Bóg go chce”, odpowiedziała moja matka, „weź go, ale jeśli pozwoli mu żyć, będę szczęśliwa mogąc opiekować się nim do końca życia”. Tak więc moja matka, która zawsze była kobietą wielkiej wiary i odwagi, otworzyła swoje ramiona i serce i najpierw przyjęła krzyż.*

Nino czekają również trudne lata tułaczki po różnych szpitalach, gdzie bolesne leczenie i operacje będą go mocno doświadczać, nie prowadząc do pożądanego powrotu do zdrowia. Do końca życia pozostanie sparaliżowany.

Po powrocie do domu, podążając za uczuciem swojej rodziny i heroicznym poświęceniem matki, która zawsze jest u jego boku, Nino Baglieri odzyskuje wzrok przyjaciół i znajomych, ale zbyt często widzi w nich litość, która go niepokoi: *„mischinu poviru Ninuzzu...”* („biedny, biedny Nino...”). W ten sposób zamyka się w sobie, w dziesięciu bolesnych latach samotności i gniewu. Były to lata rozpacz i bluźnierstwa z powodu braku akceptacji jego stanu i pytań takich jak: „Dlaczego to wszystko mi się przydarzyło?”.

Punkt zwrotny nastąpił 24 marca 1978 r., w wigilię Zwiastowania Pańskiego i – w tym samym roku – w Wielki Piątek: ksiądz z Odnowy w Duchu Świętym odwiedził go z kilkoma osobami i modlili się nad nim. Rano Nino, wciąż przykuty do łóżka, poprosił matkę, aby go ubrała: „Jeśli Pan mnie uzdrowi, nie będę nagi przed ludźmi”. Czytamy w jego Dzienniku: *Ojciec Aldo natychmiast rozpoczął modlitwę, byłem niespokojny i podekscytowany, położył ręce na mojej głowie, nie rozumiałem tego gestu; zaczął wzywać Ducha Świętego, aby zstąpił na mnie. Po kilku minutach, pod nałożeniem rąk, poczułem wielkie ciepło w całym ciele, wielkie mrowienie, jakby wstąpiła we mnie nowa siła, siła regenerująca, żywa siła i coś starego. Duch Święty zstąpił na mnie, z mocą wszedł do mojego serca, był to wylew Miłości i Życia, w tym momencie przyjąłem Krzyż, powiedziałem „Tak” Jezusowi i odrodziłem się do Nowego Życia, stałem się nowym człowiekiem, z nowym sercem; cała rozpacz 10 lat zniknęła w ciągu kilku sekund, moje serce wypełniło się nową i prawdziwą radością, której nigdy nie znałem. Pan mnie uzdrowił, chciałem uzdrowienia fizycznego, a zamiast tego Pan zdziałał coś większego, uzdrowienie Ducha, więc znalazłem pokój, radość, pogodę ducha, tyle siły i chęci do życia. Kiedy skończyłem się modlić, moje serce przepełniło się radością, moje oczy błyszczały, a twarz promieniała; mimo że byłem w takim samym stanie jako osoba cierpiąca, byłem szczęśliwy.*

Rozpoczął się nowy okres dla Nino Baglieriego i jego rodziny, okres odrodzenia naznaczony ponownym odkryciem wiary i miłości do Słowa Bożego, które czytał przez rok z rzędu. Otwiera się na relacje międzyludzkie, od których wcześniej stronił, a inni nigdy nie przestali go kochać.

Pewnego dnia Nino, zachęcony przez bliskie mu dzieci, które poprosiły go o pomoc w narysowaniu obrazka, uświadomił sobie, że ma dar pisania ustami: w krótkim czasie był w stanie pisać bardzo dobrze – lepiej niż wtedy, gdy pisał odręcznie – a to pozwoliło mu zintensyfikować własne doświadczenie, zarówno w bardzo osobistej formie licznych notatek w Dzienniczku, jak i poprzez wiersze, które zaczął czytać w radiu. Nadejdzie potem, wraz z rozwojem jego sieci

znajomości, tysiące listów, przyjaźni, spotkań..., poprzez które Nino będzie wyrażał szczególną formę apostołatu, aż do końca swojego życia.

W międzyczasie pogłębia swoją duchową podróż poprzez trzy kierunki, które rytmitują jego doświadczenie kościelne, w posłuszeństwie spotkaniom, które Bóg stawia na jego drodze: bliskość Odnowy w Duchu Świętym; więź z rzeczywistością Kamilianów (Zakon Posługujących Chorym); wędrówka z salezjanami, stając się najpierw Salezjaninem Współpracownikiem, a następnie świeckim konsekrowanym w Świeckim Instytucie Wolontariuszy Księdza Bosko (przesłuchiwany przez delegatów Przełożonego Generalnego, udziela się także w opracowaniu Projektu Życia CDB). To Kamilianie jako pierwsi zaproponowali mu formę konsekracji: po ludzku rzecz biorąc, zdawała się ona oddawać specyfikę jego egzystencji, naznaczonej cierpieniem. Miejsce Nino jest jednak w domu Księdza Bosko i odkrywa je z czasem, nie bez chwil zmęczenia, ale zawsze powierzając się tym, którzy go prowadzą i ucząc się porównywać własne pragnienia z drogami, którymi wzywa Kościół. I podczas gdy Nino przechodził przez etapy formacji i konsekracji (aż do profesji wieczystej 31 sierpnia 2004 r.), było wiele powołań – w tym do kapłaństwa i życia konsekrowanego kobiet – które czerpały z niego inspirację, siłę i światło.

Odpowiedzialny Światowy CDB tak wyraża się o dzisiejszym znaczeniu konsekracji świeckich, przeżywanej także przez Nino: „Nino Baglieri był dla nas, Ochotników Księdza Bosko, szczególnym darem z nieba: jest pierwszym z nas, braci, który wskazuje nam drogę do świętości poprzez pokorne, dyskretne i radosne świadectwo. Nino w pełni zrealizował powołanie do salezjańskiej świeckości konsekrowanej i uczy nas, że świętość jest możliwa w każdych warunkach życia, nawet tych naznaczonych spotkaniem z krzyżem i cierpieniem. Nino przypomina nam, że wszyscy możemy zwyciężyć w Tym, który daje nam siłę: Krzyż, który tak bardzo ukochał, jak wierny oblubieniec, był mostem, przez który połączył swoją osobistą historię człowieka z historią zbawienia; był ołtarzem, na

którym celebrował swoją ofiarę uwielbienia dla Pana życia; był schodami do raj. Ożywieni jego przykładem, my również, jak Nino, możemy stać się zdolni do przemiany wszystkich codziennych rzeczywistości jak dobry zaczyn, pewni, że znajdziemy w nim wzór i potężnego orędownika u Boga”.

Nino, który nie może się poruszać, to Nino, który z czasem uczy się nie uciekać, nie unikać próśb i staje się coraz bardziej dostępny i prosty jak jego Pan. Jego łóżko, mały pokój czy wózek inwalidzki przemieniają się w ten sposób w „ołtarz”, na który tak wielu przynosi swoje radości i smutki: przyjmuje ich, ofiarowuje im siebie i swoje cierpienia. Nino „będąc” jest przyjacielem, na którym można „wyładować” wiele zmartwień i „zrzucić” ciężary: przyjmuje je z uśmiechem, nawet jeśli w jego życiu – strzeżonym z rezerwą – nie zabraknie chwil wielkiej próby moralnej i duchowej.

W listach, w spotkaniach, w przyjaźniach wykazuje się wielkim realizmem i zawsze potrafi być prawdziwy, uznając swoją małość, ale także wielkość daru Bożego w nim i przez niego.

Podczas spotkania z młodzieżą w Loreto, w obecności kard. Angelo Comastri, powie: „Jeśli ktoś z was jest w grzechu śmiertelnym, jest w znacznie gorszej sytuacji niż ja!”: jest to świadomość, całkowicie salezjańska, że lepiej jest „umrzeć, niż zgrzeszyć” i że prawdziwymi przyjaciółmi muszą być Jezus i Maryja, od których nigdy nie można się oddzielić.

Biskup diecezji Noto, Salvatore Rumeo, podkreśla, że „boska przygoda Nino Baglieriego przypomina nam wszystkim, że świętość jest możliwa i nie należy do minionych wieków: świętość jest drogą do Serca Boga. W życiu chrześcijańskim nie ma innych rozwiązań. Przyjęcie Krzyża oznacza bycie z Jezusem w okresie cierpienia, aby uczestniczyć w Jego Światłości. A Nino jest w Bożym Świetle”.

Nino narodził się dla Nieba 2 marca 2007 roku, po tym jak od 1982 roku nieprzerwanie obchodził 6 maja (dzień upadku) jako „rocznicę Krzyża”.

Po śmierci został ubrany w garnitur i buty

sportowe, aby, jak powiedział: „w mojej ostatniej drodze do Boga, będę mógł biec w Jego kierunku”.

Ksiądz Giovanni d'Andrea, inspektor salezjanów na Sycylii, zachęca nas, abyśmy „...coraz lepiej poznawali osobę Nino i jego przesłanie nadziei. My także, tak jak Nino, chcemy włożyć „garnitur i buty” i „biec” drogą do świętości, co oznacza realizację marzenia Boga dla każdego z nas, marzenia, którym każdy z nas jest: być „szczęśliwym w czasie i w wieczności”, jak napisał Ksiądz Bosko w Liście z Rzymu, 10 maja 1884 r.”.

W swoim duchowym testamencie Nino zachęca nas, abyśmy „nie pozostawiali go bezczynnym”: jego proces beatyfikacji i kanonizacji jest teraz narzędziem udostępnionym przez Kościół, abyśmy uczyli się go coraz bardziej poznawać i kochać, abyśmy spotykali go jako przyjaciela i przykład w naśladowaniu Jezusa, abyśmy zwracali się do niego w modlitwie, prosząc go o te łaski, które już nadeszły w wielkiej liczbie.

„Świadectwo Nino – ma nadzieję Postulator Generalny ks. Pierluigi Cameroni sdb – niech będzie znakiem nadziei dla tych, którzy przeżywają próby i ból, a także dla nowych pokoleń, aby nauczyły się stawiać czoła życiu z wiarą i odwagą, bez zniechęcenia i przygnębienia. Nino uśmiecha się do nas i wspiera nas, abyśmy tak jak on mogli „biec” ku radości nieba”.

Wreszcie, biskup Rumeo, na zakończenie sesji zamykającej postępowanie diecezjalne, powiedział: „To wielka radość, że osiągnęliśmy ten kamień milowy dla Nino, a zwłaszcza dla Kościoła, który jest w Noto, musimy modlić się do Nino, musimy zintensyfikować naszą modlitwę, musimy prosić Nino o łaskę, aby mógł wstawiać się z nieba. Jest to dla nas zaproszenie do kroczenia drogą świętości. Świętość jest trudną sztuką, ponieważ sercem świętości jest Ewangelia. Bycie świętym oznacza przyjęcie słowa Pana: temu, kto uderza cię w policzek, nadstaw także drugi, temu, kto prosi o twój płaszcz, daj także swoją tunikę. To jest świętość! [...] W świecie, w którym dominuje indywidualizm, musimy wybrać, jak rozumiemy życie: albo wybierzemy nagrodę ludzi, albo otrzymamy nagrodę

Boga. Jezus to powiedział, przyszedł i pozostaje znakiem sprzeczności, ponieważ jest przełomem, rokiem zerowym. Przyjście Chrystusa staje się punktem zwrotnym: albo z Nim, albo przeciwko Niemu. Kochać i być kochanym jest wezwaniem, które musi kierować naszą egzystencją”.

Roberto Chiaramonte

Spotkanie z Verą Gritą od Jezusa, Służebnicą Bożą

Vera Grita, wraz z Alexandriną Marią da Costa (z Balazar), obie Salezjanki Współpracowniczki, są wyraźnymi świadkami Jezusa obecnego w Eucharystii. Są darem Opatrzności dla Zgromadzenia Salezjańskiego i dla Kościoła, przypominając nam ostatnie słowa Ewangelii Mateusza: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Zaproszenie do spotkania

W ostatnich latach do grona świętości Rodziny Salezjańskiej dołączyła Vera Grita (1923-1969), świecka, konsekrowana ślubami prywatnymi, Salezjanka Współpracownica, mistyczka. Vera jest obecnie Służebnicą Bożą (zakończyła się faza diecezjalna, a obecnie trwa rzymska faza procesu), a jej znaczenie dla nas wynika zasadniczo z dwóch powodów: jako Współpracownica, charyzmatycznie należy do wielkiej Rodziny Księdza Bosko i możemy czuć, że jest „siostrą”; jako mistyczka, Pan Jezus „podyktował” jej Dzieło Żywych Tabernakulów (Dzieło Eucharystyczne o szerokim zasięgu eklezjalnym), które z woli Nieba zostało powierzone przede wszystkim salezjanom. Jezus usilnie wzywa salezjanów, aby poznawali, przeżywali, pogłębiali i dawali świadectwo o tym

Jego Dzieło Miłości w Kościele, dla każdego człowieka. Poznanie Very Grity oznacza więc dzisiaj uświadomienie sobie wielkiego daru ofiarowanego Kościołowi przez synów Księdza Bosko i zharmonizowanie się z prośbą Jezusa, aby to sami salezjanie strzegli tego cennego skarbu i dawali go innym, całkowicie się angażując w to.

Fakt, że to Dzieło jest przede wszystkim eucharystyczne (... „Żywe Tabernakulum”) i maryjne (Maryja Niepokalana, Matka Boża Bolesna i Matka Boża Nieustającej Pomocy Chrześcijan, Matka Dzieła), odnosi nas do „snu o dwóch kolumnach” księdza Bosko, w którym statek Kościoła znajduje bezpieczeństwo przed atakiem wrogów, zakotwiczając się na dwóch filarach: Maryi Dziewicy i Najświętszej Eucharystii.

Istnieje zatem wielka, konstytutywna salezjańskość w życiu Very: to pomaga nam poczuć ją blisko, nową przyjaciółką i duchową siostrę. Bierze nas za rękę i prowadzi – z typową dla siebie łagodnością i siłą – do odnowionego, pięknego spotkania z Jezusem w Eucharystii, aby Go przyjąć i zanieść innym. Jest to również gest przygotowania do Bożego Narodzenia, ponieważ Maryja („złote tabernakulum”) przynosi i daje nam Jezusa: Słowo życia (por. 1 J 1, 1), które stało się ciałem (por. J 1, 14).

Profil biograficzno-duchowy Very Grity

Vera Grita urodziła się w Rzymie 28 stycznia 1923 roku, jako druga z czterech córek Amleto Grity i Marii Anny Zacco della Pirrera. Jej rodzice pochodzili z Sycylii: Amleto należał do rodziny fotografów; Maria Anna była córką barona Modican i, wychodząc za mąż wbrew woli ojca, na zawsze straciła wszelkie przywileje i możliwość kultywowania jakichkolwiek więzi z rodziną pochodzenia. Vera urodziła się z emocjonalnego rozdarcia, ale także z wielkiej miłości, której jej rodzice wiedzieli, jak pozostać wiernym przez wiele prób.

Antyfaszyzm ojca Amleto, kradzież sprzętu fotograficznego, a przede wszystkim kryzys 1929-30 mają poważne konsekwencje dla rodziny Gritów: w krótkim czasie stają się biedni i nie są w stanie zapewnić rozwoju swoich

córek. Tak więc, podczas gdy Amleto, Maria Anna i ich najmłodsza córka Rosa pozostali razem i ponownie wyruszyli z Savony w Ligurii, Vera dorastała ze swoimi siostrami Giuseppiną i Lilianą w Modica z ciotkami ojca: kobietami wiary i talentu, w pełni w świecie, ale „nie ze świata” (por. J 17). W Modica – sycylijskim mieście wpisanym na listę dziedzictwa UNESCO ze względu na przepychy baroku – Vera uczęszczała do Córki Maryi Wspomożycielki i przyjęła Pierwszą Komunię Świętą i Bierzmowanie. Pociąga ją życie modlitwy i jest uważna na potrzeby bliźnich, milcząc o własnych cierpieniach, aby być „matką” swojej młodszej siostry Liliany. W dniu swojej Pierwszej Komunii Świętej nie chce już zdejmować białego habitu, ponieważ jest świadoma wartości tego, czego doświadczyła i wszystkiego, co to oznacza.

Po powrocie do rodziny w 1940 r. Vera uzyskała dyplom nauczycielki. Przedwczesna śmierć jej ojca Amleto w 1943 roku zmusiła ją do pomocy rodzinie w pracy, przez co zrezygnowała z upragnionego nauczania.

3 lipca 1944 r. – w wieku 21 lat, szukając schronienia przed nalotem – Vera została potraconą i stratowaną przez uciekający tłum: leżała na ziemi przez wiele godzin, poraniona, posiniaczona, z poważnymi obrażeniami, uważana za zmarłą. Jej ciało zostało naznaczone bliznami na całe życie, a z czasem dolegliwości, takie jak choroba Addisona (która wyczerpuje hormon odpowiedzialny za radzenie sobie ze stresem) i ciągłe operacje, w tym usunięcie macicy w młodym wieku, zebrały swoje żniwo. Wydarzenia z 3 lipca i pogorszony obraz kliniczny uniemożliwiły jej założenie rodziny, czego by sobie życzyła. *Od tego momentu nastąpił ciąg hospitalizacji, operacji, analiz, rozdzierających bólów głowy i całego ciała. Diagnozowano straszne choroby, próbowano różnych kuracji. Uszkodzone narządy nie reagowały na leczenie i w tym niewytłumaczalnym stanie jeden z jej lekarzy prowadzących, zdumiony [,] oświadczył: „Nie jest zrozumiałe, jak to możliwe, że pacjentka mogła znaleźć równowagę”.*

Przez 25 lat, aż do końca swojego ziemskiego życia, Vera Grita odważnie znosiła cierpienie, które

pogłębiało się w cierpienie moralne i duchowe, i ukrywała je z dyskrecją i uśmiechem, nie przestając poświęcać się innym. Jej ciało stało się „ciężkie” (choć pełne wdzięku: Vera zawsze była bardzo kobieca i piękna), ciało, które narzucało ograniczenia, powolność i zmęczenie na każdym kroku.

Mając trzydzieści pięć lat, z wielką siłą woli zrealizowała swoje marzenie o nauczaniu i od 1958 do 1969 roku była nauczycielką w szkołach w trudno dostępnych zakątkach Ligurii: z małymi klasami i czasami upośledzonymi lub upośledzonymi uczniami, którym dawała pewność siebie, zrozumienie i radość, posuwając się tak daleko, że zrezygnowała z lekarstw, aby kupić toniki niezbędne do ich rozwoju. Nawet w rodzinie jest dla swoich siostrzenic bardziej „mamą” niż ich matki, co świadczy o bardzo dobrej wrażliwości wychowawczej i wyjątkowej zdolności generatywnej, po ludzku nierozzerwalnie związanej z jej wypróbowanymi warunkami (por. Iz 54). Kiedy relacje z innymi, sytuacje, problemy wydają się brać górę i Vera doświadcza ludzkiego zniechęcenia lub jest kuszona do buntu, z powodu odczuwanego poczucia niesprawiedliwości, wie, jak ponownie odczytać historię w świetle Ewangelii i pamiętać o swoim „miejscu” jako „małej ofiary”: *Dzisiaj [...] – napisze pewnego dnia do swojego duchowego ojca – widzę rzeczy w ich wartości. Zachowajmy spokój w posłuszeństwie, zalecił jej ten kapłan.*

19 września 1967 r., modląc się przed Najświętszym Sakramentem wystawionym w małym kościółku Maryi Wspomożycielki w Savonie, odczuła wewnętrznie pierwsze z długiej serii Orędzi, które Niebo przekazuje jej w krótkim czasie dwóch lat i które stanowią „Dzieło Żywych Tabernakulów”: Dzieło Miłości, z którym Jezus w Eucharystii chce być poznany, kochany i przyniesiony duszom, w świecie, który wierzy Mu i szuka Go coraz mniej. Dla niej jest to początek relacji coraz pełniejszej z Panem, który wkracza w jej codzienne życie ze swoją Obecnością, w konkretnym dialogu, jak dwoje kochanków, uczestnicząc we wszystkim w egzystencji Very (Jezus dyktuje swoje myśli, nawet gdy Vera pisze list, więc list jest pisany „czterema rękami”, z największą znajomością). Od „przynoszenia

Jezusowi" do „przynoszenia Jezusa”.

Vera podporządkowała wszystko swojemu duchowemu ojcu i posłuszeństwu Kościołowi, na wysokim poziomie uległości im, posłuszeństwa, ogromnej pokory: Jezus wziął „nauczycielkę” i umieścił ją w szkole Swojej Miłości, ucząc ją poprzez Orędzia, a przede wszystkim wzywając ją do spójności wiary i życia. Jest bardzo słodkim, a jednocześnie bardzo wymagającym Oblubieńcem w szkoleniu jej na cnotliwą drogę: ucieka się do obrazów kopania, pracy, dłuta, młota z jego „uderzeniami”, aby nauczyć Verę, ile musi od niej zabrać, ile pracy należy wykonać w duszy, aby mogła być prawdziwą Świątynią Bożej Obecności: *Pracuję w tobie uderzeniami dłuta [...]. Jałowość, małe i duże krzyże są moim młotem. Tak więc w pewnych odstępach czasu nadejdzie cios, mój cios. Muszę zabrać ci wiele, wiele rzeczy: opór wobec mojej miłości, nieufność, lęki, egoizm, bezużyteczne niepokoje, niechrześcijańskie myśli, światowe nawyki. Uległość Very jest codzienną ascezą, pokorą tego, kto dotyka granicy, ale czyni ją dostępną Bożej wszechmocy i miłosierdziu. Jezus, poprzez nią, uczy drogi świętości, która – jeśli jest ewidentnie ukierunkowana na przyjęcie pełni Jego Życia – wyraża się poprzez „mniej” tego, czym jesteśmy i opieramy się Jemu: świętość... poprzez „odejmowanie”, aby stać się przejrzystością Jego. Pierwszą cechą Tabernakulum jest w rzeczywistości bycie pustym i gotowym na przyjęcie Obecności. Jak napisała mistrzyni nowicjatu w benedyktyńskim klasztorze Najświętszego Sakramentu: *Myśli, które pisze, są o Jezusie. Jakże czyste są nawet jej teksty! Czasami, nawet w dziennikach duchowych świętych i pięknych dusz, pojawia się tyle subiektywizmu [...] i słusznie, że tak powinno być. [...] Vera [zamiast tego] znika, nie ma jej [,] nie mówi się o niej (por.).**

Vera pewnego dnia napisze: *Moje uczennice są częścią mnie, mojej miłości do Jezusa.* Jest to dojrzały owoc życia eucharystycznego, który czyni ją „chlebem łamanym” z Jediną Ofiarą. Bez Jezusa nie mogłaby już żyć: *Pragnę Jezusa bez względu na wszystko. Nie mogę już żyć bez Niego, nie mogę.* To oświadczenie „ontologiczne” mówi o nierozzerwalnej więzi

między nią a jej eucharystycznym Oblubieńcem.

Vera Grita otrzymała pierwsze orędzie, po którym nastąpiło osiem lat milczenia, w Alpicella (Savona) 6 października 1959 roku. 2 lutego 1965 r. złożyła śluby wieczystej czystości i „małej ofiary” za kapłanów, którym służyła ze szczególną delikatnością i oddaniem. 24 października 1967 r. została Salezjanką Współpracownicą. Intensywnie kochała Maryję, której się poświęciła, i przeżywała swoją synowską relację z Nią w duchu Montfortowskiej „niewoli miłości”. Później ofiarowała się w innych intencjach, o charakterze kościelnym: w szczególności za kapłanów, którzy w okresie „roku ‘68” porzucili swoje powołanie, pozostając jednak umiłowanymi synami, nigdy nie oddalając się od Serca Chrystusa, jak On sam zapewnia.

Uważana za godną wiary, bardzo kochaną i szanowaną, w opinii świętości, Vera zmarła w szpitalu „Santa Corona” w Pietra Ligure (Savona) 22 grudnia 1969 r. na wstrząs hipowolemiczny z powodu masywnego krwotoku i wynikającej z niego niewydolności wielonarządowej: „oblubienica krwi”, jak została nazwana przez Jezusa w Orędziach, na długo zanim zrozumiała, co to znaczy.

Kilka chwil później kapelan – gestem równie spontanicznym, co niezwykłym – wzniósł jej szczątki do nieba, modląc się i ofiarując wszystko, przedstawiając Verę jako ofiarę powitalną: *consummatum est!* Był to ostatni z serii gestów, które przerywały życie Służebnicy Bożej i które, w inny sposób, ona sama wykonywała: znak wielkiego krzyża; dobrze wykonane, powolne ukłony; Święte Schody na kolanach z książeczkami, w których przepisywała Orędzia Dzieła; ofiara z siebie przyniesiona nawet do św. Piotra. Kiedy nie rozumiała, w zmęczeniu, a czasem w zwątpieniu, Vera Grita *działała*: wiedziała, że najważniejszą rzeczą nie jest jej własne uczucie, ale obiektywność Bożego Dzieła w niej i przez nią. Pisała o sobie: *Jestem „ziemią” i nie przydaję się do niczego poza pisanem pod dyktando; Czasami rozumiem i nie rozumiem; Jezus mnie nie opuszcza, ale używa tej szmaty do swoich Boskich Planów.* Kierownik duchowy, zdumiony, skomentował

pewnego dnia – odnosząc się do słów Orędzi -: „Uważam je za wspaniałe, wręcz błogosławiące. I jak możesz pozostać sucha?”. Vera nigdy nie patrzyła na siebie i, jak dla każdego mistyka, silniejsze światło stało się dla niej ciemną nocą, jasną ciemnością, dowodem wiary.

Osiem lat później, 22 września 1977 r., papież Paweł VI (który był już odbiorcą niektórych orędzi Dzieła i który w 1972 r. ustanowił nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii), przyjął na audjencji ojca duchowego Very Grita, ks. Gabriello Zucconi sdb, i pobłogosławił Dzieło Żywych Tabernakulów.

18 maja 2023 r. biskup Savony-Noli, monsignore Calogero Marino, „zatwierdził Statut Stowarzyszenia „Opera dei Tabernacoli Viventi”, a 19 maja erygował je jako prywatne stowarzyszenie wiernych, uznając także jego osobowość prawną”. Przełożony Generalny salezjanów, kard. Arttime, już w 2017 r. upoważnił i zobowiązał Postulację SDB do „towarzyszenia wszystkim niezbędnym krokom, aby Dzieło [...] było nadal studiowane, promowane w naszym Zgromadzeniu i uznawane przez Kościół, w duchu posłuszeństwa i miłości”.

Być i stawać się „Żywymi Tabernakulami”

W centrum Orędzi do Very jest Jezus obecny w Eucharystii: wszyscy mamy doświadczenie Eucharystii, jednak należy zauważyć (por. teolog ks. François-Marie L  thel, ocd), jak Kościół z czasem pogłębił znaczenie Sakramentu Ołtarza, od odkrycia do odkrycia: na przykład od *celebracji* do *wystawienia* Najświętszego Sakramentu i od *wystawienia* do *adoracji* Eucharystii... Jezus prosi, za pośrednictwem Very, o kolejny krok: od adoracji w kościele, gdzie trzeba iść, aby Go spotkać, do: „Weź mnie ze sobą! ” (por. niżej), poprzez które On sam, zamieszkawszy w swoim Żywym Tabernakulum (w nas), chce opuścić kościoły, aby dotrzeć do tych, którzy do kościołów spontanicznie by nie weszli; tych, którzy Mu nie wierzą; nie szukają Go; nie kochają Go, a nawet wyraźnie wykluczają Go ze swojej egzystencji. łaska charyzmatyczna związana z Dziełem jest w rzeczywistości **trwałą obecnością eucharystyczną Jezusa**

w **duszy**, tak że ten, kto przyjmuje Jezusa-Eucharystię we Mszy Świętej i odpowiada wrażliwie na Jego wezwania i Jego Obecność, promieniuje Nim w świecie, dla każdego brata, a zwłaszcza dla najbardziej potrzebujących. W ten sposób Vera Grita staje się przykładem i wzorem (w dosłownym tego słowa znaczeniu: tej, która już przeżyła to, czego wymaga się od każdego) życia spędzonego w głębokiej relacji ciało-ciało z Panem Eucharystycznym, aż On sam będzie patrzył, mówił, działał poprzez „duszę”, która Go nosi i daje. Jezus mówi: „Użyję twojego sposobu mówienia, wyrażania siebie, aby mówić, aby dotrzeć do innych dusz. Daj Mi swoje zdolności, abym mógł spotkać się z każdym i w każdym miejscu. Na początku będzie dla duszy praca uwagi, czujności, aby odrzucić od siebie wszystko, co stanowi przeszkodę dla mojej Stałości w niej. Moje łaski w duszach powołanych do tego Dzieła będą stopniowe. Dziś przynosisz Mnie do rodziny, Mój pocałunek; innym razem, coś więcej i więcej, aż, prawie bezwiednie dla samej duszy, będę czynił, działał, mówił, kochał przez nią tylu, ilu zbliży się do tej duszy, to znaczy do Mnie. Są tacy, którzy działają, mówią, patrzą, pracują, czując się prowadzeni tylko przez Mojego Ducha, ale Ja już jestem Żywym Tabernakulum w tej duszy, a ona o tym nie wie. Musi to jednak wiedzieć, ponieważ chcę jej przyłgnięcia do mojej EUCHARYSTYCZNEJ OBECNOŚCI w jej duszy; chcę również, aby ta dusza dała Mi swój głos, aby mówić do innych ludzi, jej oczy, aby moje mogły spotkać się ze spojrzeniem jej braci, jej ramiona, abym mógł objąć innych, jej ręce, aby pieścić maluczkich, dzieci, cierpiących. Podstawą tego Dzieła jest jednak **miłość** i **pokora**. Dusza musi zawsze mieć przed oczami swoje własne nieszczęścia, swoją własną nicość i nigdy nie zapominać, z jakiego ciasta została ugnieciona” (Savona, 26 grudnia 1967 r.).

W ten sposób można również zrozumieć kolejny aspekt „salezjańskiego” znaczenia charyzmatu: bycie dla innych; posłanie w szczególności do maluczkich, ubogich, ostatnich, dalekich; życie „wewnętrznością apostolską”, która oznacza bycie całym w Bogu i całym dla brata; wielka łagodność tych, którzy nie znoszą siebie, ale promieniają łagodnością,

łagodnością i radością ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana; uprzywilejowana uwaga dla młodych, którzy są również wezwani do uczestnictwa w tym powołaniu.

Vera – której spowiednikiem w życiu był salezjanin (ksiądz Giovanni Bocchi) i której ojcem duchowym był również salezjanin (ksiądz Gabriello Zucconi) i „referent” doświadczenia mistycznego (ksiądz Giuseppe Borra) – powraca dzisiaj, aby zapukać do drzwi dzieci Księdza Bosko. Samo Dzieło narodziło się w Turynie, w kolebce charyzmatu salezjańskiego.

Źródła bibliograficzne:

Centro Studi “Opera dei Tabernacoli Viventi” (a cura di), [*Portami con Te! L’Opera dei Tabernacoli Viventi nei manoscritti originali di Vera Grita*](#), ElleDiCi, Torino 2017.

Centro Studi “Opera dei Tabernacoli Viventi” (a cura di), [*Vera Grita una mistica dell’Eucaristia. Epistolario di Vera Grita e dei Sacerdoti Salesiani don G. Bocchi, don G. Borra e don G. Zucconi*](#), ElleDiCi, Torino 2018.

Oba teksty zawierają studia historyczno-biograficzne, teologiczno-duchowe, salezjańskie i eklezjalne Dzieła.

Matko Jezusa, Matko pięknej Miłości, daj miłość mojemu biednemu sercu, daj czystość i świętość mojej duszy, daj wolę mojemu charakterowi, daj święte światła mojemu umysłowi, daj mi Jezusa, daj mi swojego Jezusa na zawsze. (Modlitwa do Maryi, której Jezus uczy Verę Gritę)

Rosnące ziarno charyzmatu salezjańskiego na misji w

Bangladeszu

Spotkaliśmy ks. Josepha Cosmę Danga, wietnamskiego salezjanina posługującego w Bangladeszu, który opowiedział nam o historii i wyzwaniach tej szczególnej misji.

Dzisiejszy Bangladesz to kraj powstały po podziale Indii w 1947 roku. Region Bengału został podzielony wzdłuż linii religijnych: zachodnia, hinduistyczna część pozostała w Indiach, a wschodnia, muzułmańska część dołączyła do Pakistanu jako prowincja zwana Bengalem Wschodnim, a później przemianowana na Pakistan Wschodni. W czasie podziału miliony hinduistów wyemigrowały z Bangladeszu do Indii, a kilka tysięcy muzułmanów przeniosło się z Indii do Bangladeszu. Zrozumiałe jest, że religijny charakter tego podziału i migracji miał ogromne znaczenie w życiu tej dużej populacji liczącej około 170 milionów ludzi, z których ponad 89% to muzułmanie, 9% hinduiści, 1% buddyści i 1% chrześcijanie.

Kraj ten uzyskał niepodległość od Pakistanu w 1971 roku i obecnie jest krajem rozwijającym się, który stoi przed wieloma wyzwaniami, pomimo swojego bogactwa kulturowego. Wiele dzieci nie uczęszcza do szkół i spędza czas pomagając swoim rodzinom przetrwać, łowiąc ryby, szukając drewna na opał lub w inny sposób. Usługi zdrowotne są niewystarczające dla ludności, a wielu mieszkańców nie stać na pokrycie kosztów leczenia.

W tej złożonej sytuacji salezjanie poczuli Boże wezwanie do służby w tym kraju, szczególnie z powodu braku katolickich duszpasterzy i ogromnej liczby zmarginalizowanych i ubogich młodych ludzi. W 2009 r. ks. Francis Alencherry, który był Radcą Generalnym ds. Misji, położył pierwsze fundamenty pod misję salezjańską w diecezji Mymensingh w odpowiedzi na zaproszenie miejscowego biskupa. Misja, podlegająca Inspektorii Kalkuty (INC), rozwijała się szybko dzięki pomocy innych misjonarzy, w tym ks. Josepha Cosmy Danga z Wietnamu, który przybył 29 października 2012 r., w święto bł. Michała Rua, po osiemnastomiesięcznym oczekiwaniu na wizę. Stopniowo

wzrasta liczba salezjańskich domów, schronisk, szkół, ośrodków młodzieżowych, kościołów parafialnych i wiejskich kaplic, aby służyć ubogiej młodzieży i potrzebom duszpasterskim lokalnego Kościoła. Obecnie salezjanie są obecni w dwóch wspólnotach kanonicznych z pięcioma stałymi placówkami: Utrail-Telunjia w Mymensingh, Lukhikul-Khonjonpur w Rajshahi i Moushair w Dhace. Widząc, co robią salezjanie, lokalne władze kościelne wyraziły swoje uznanie i wdzięczność, a niektórzy biskupi wciąż czekają na obecność salezjanów w swoich diecezjach.

To dzieło jest ziarnem Kościoła, które powoli wzrasta dzięki pomocy wielu dobroczyńców i współpracowników. Opatrzność błogosławi Bangladesz lokalnymi powołaniami salezjańskimi: 14 młodych salezjanów profesów pochodzi z ziemi Bangladeszu; wśród nich pięciu młodych mężczyzn złożyło profesję wieczystą, a wkrótce potem, do 19 maja 2024 r., kolejnych czterech młodych salezjanów złoży śluby wieczyste i podejmie trwałe zobowiązanie *da mihi animas, cetera tolle*. Niedawno został wyświęcony pierwszy salezjański kapłan w Bangladeszu, ks. Victor Mankhin. Salezjanie są zaangażowani w animację powołaniową, regularnie organizując co roku obóz powołaniowy „Come and See”, aby zaprosić młodych ludzi, którzy pragną zostać salezjanami. Charyzmat salezjański zakorzenił się i wydaje się, że w niebie ksiądz Bosko uśmiecha się i troszczy o Bangladesz.

Ks. Joseph Cosma Dang wspomina swoje życie misyjne jako doświadczenie wiary w tajemnicę wcielenia, czym są drugie narodziny. „Musiałem nauczyć się jeść, mówić nowymi językami i żyć z miejscową ludnością. Nauczyłem się wykonywać wiele prac, o których nigdy nie myślałem przed przyjazdem do Bangladeszu. Z nastawieniem na naukę, otworzyłem się na nowe sytuacje i wyzwania z niesamowitym spojrzeniem”.

Wzrost w wierze jest najcenniejszym darem od Boga. Bez wątplenia, Bóg jest dostawcą, autorem, a my jesteśmy tylko Jego współpracownikami.

Marco Fulgaro

Sen o dziesięciu diamentach

Jednym z najsłynniejszych snów księdza Bosko był ten zwany „snem o dziesięciu diamentach”, który miał miejsce we wrześniu 1881 roku. Jest to sen ostrzegawczy, który nigdy nie straci swojej wartości, tak że deklaracja Księdza Bosko złożona swoim przełożonym zawsze będzie prawdziwa: „Zagrożonemu złu można zapobiec, jeśli będziemy głosić cnoty i wady tam odnotowane”. Ks. Lemoyne mówi nam to w swoich Wspomnieniach biograficznych (XV, 182-184).

Prawie tak, jakby chciał podnieść na duchu Księdza Bosko, aby ciężar tak wielu małych i wielkich sprzeczności nie przygniótł go, niebo, że tak powiem, spuszczało się na niego od czasu do czasu w postaci nadprzyrodzonych ilustracji, które utwierdzały go w zachęcającej pewności misji powierzanej mu z wysoka. We wrześniu miał jeden ze swoich najważniejszych snów, który zapowiadając losy Zgromadzenia w najbliższej przyszłości, ukazał mu jego wspaniały rozwój, ale jednocześnie ujawnił mu niebezpieczeństwa, które groziły jego zniszczeniem, jeśli nie podejmie działań na czas. To, co zobaczył i usłyszał, wywarło na nim tak wielkie wrażenie, że nie poprzestał na wyrażeniu tego werbalnie, ale zapisał to na piśmie. Oryginał zaginął, jednak dotarły do nas liczne kopie, z których wszystkie są zadziwiająco zgodne.

Łaska Ducha Świętego niech oświeca umysł i serca nasze. Amen.

Ku nauce Pobożnego Zgromadzenia Salezjańskiego.

10 września br. (1881 r.) – w dniu, kiedy kościół obchodzi uroczystość Imienia Maryi, salezjanie zebrani w San Benigno Canavese, odprawiali ćwiczenia duchowe.

W nocy z 10 na 11, w czasie snu myślą znalazłem się we wielkiej sali wspaniale ozdobionej, zdawało mi się, iż

przechadzałem się z dyrektorami naszych zakładów, kiedy nagle stanął między nami człowiek o tak majestatycznym wyglądzie, że nie mogliśmy oderwać wzroku naszego od niego. Spojrzawszy na nas w milczeniu zaczął się przechadzać niedaleko od nas. Był tak ubrany: bogaty płaszcz w rodzaju peleryny okrywał jego osobę. Część bliższa szyi wyglądała na przepaskę, z przodu związaną, a tasiemka zwisała mu na piersiach. Na przepasce widniał napis jaśniejącymi literami: *Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie w r. 1881*, a na jednym z końców przepaski można było czytać te słowa: *Jakim być powinno*. Dziesięć diamentów o niezwyklej wielkości i blasku nie pozwalało zatrzymać wzroku, jak tylko z wielkim wysiłkiem na tej Dostojnej Postaci. Trzy z tych diamentów tkwiły na piersi, i nad jednym z nich był napis: *Fides* – Wiara, na drugim *Spes* – Nadzieja i *Caritas* – Miłość – na tym, który był na sercu. Czwarty diament znajdował się na prawym ramieniu i nosił napis: *Labor* – praca; na piątym umieszczonym na lewym ramieniu czytało się napis: *Temperantia* – powściągliwość. Pięć innych diamentów zdobiło drugą część płaszcza, a były tak rozmieszczone: największy i najbardziej jaśniejący widniał na środku jako centrum czworoboku i miał napis: *Obedientia* – posłuszeństwo. Na pierwszym po prawej stronie widniał napis: *Votum paupertatis* – ślub ubóstwa. Na drugim nieco niżej: *Praemium* – nagroda. Po lewej stronie wyżej był diament z napisem: *Votum castitatis* – ślub czystości. Posiadał on całkiem odmienne światło i tak przyciągał wzrok, jak magnes przyciąga żelazo. Na drugim po lewej stronie umieszczonym niżej był napis: *Ieiunium* – post. Wszystkie te cztery diamenty kierowały swoje świetliste promienie do środkowego.

Brylanty te wydawały z siebie promienie, które jak smugi płomieni jaśniały

w rozmaitych kierunkach i nosiły na sobie różne sentencje.

Na promieniach wiary unosiły się te słowa: *Weźcie tarczę wiary, abyście mogli walczyć przeciwko zasadzkom szatańskim*. Inny promień ma napis: *Wiara bez uczynków martwa jest. Nie słuchacze, lecz czciciele prawa posiadają Królestwo Boże*.

Na promieniach nadziei: *Ufajcie w Bogu, nie w ludziach. Niech wasze serca będą tam utkwione, gdzie są prawdziwe radości.*

Na promieniach miłości: *Jeden drugiego ciężary noście, jeżeli chcecie wypełnić prawo moje. Miłujcie, a będziecie umiłowani, lecz miłujcie dusze waszych i wasze. Niech Oficjum odmawia się nabożnie, Mszę św. celebruje się uważnie, często nawiedza się Świętego świętych.*

Na diamencie praca: *Środek przeciwko pożądlivości, potężna broń przeciwko wszelkim zasadzkom szatana.*

Na powściągliwości: *Jeżeli drzewo usuniesz, ogień wygaśnie. Zawrzyj przymierze z oczami twymi, z łakomstwem, ze snem, aby nieprzyjaciele tego rodzaju nie uwiedli dusz waszych. Niepowściągliwość i czystość nie mogą razem mieszkać.*

Na promieniach posłuszeństwa: *Fundament całego budynku i istota świętości.*

Na promieniach ubóstwa: *Tych jest Królestwo niebieskie. Bogactwo jest w cierniach. Ubóstwo wyznaje się nie w słowach, lecz sercem i uczynkiem. Ono otwiera bramę nieba i wchodzi.*

Na promieniach czystości: *Wszystkie cnoty przychodzą razem z nią. Którzy są czystego serca, widzą tajemnice Boże i samego Boga oglądają.*

Na promieniach nagrody: *Jeśli cieszy wielkość nagrody, niech nie przestrasza wielkość pracy. Kto ze mną cierpi, będzie się ze mną cieszył. Chwilką jest, co cierpimy na ziemi, wiecznym jest, co będzie radować w niebie moich przyjaciół.*

Na promieniach postu: *najpotężniejsza broń przeciwko zasadzkom nieprzyjaciela. Straż wszystkich cnót, wszelki rodzaj szatanów przez niego bywa wyrzucany.*

Szeroka wstęga koloru róży biegła jako obramowanie dołem płaszcza, a na wstędze tej był napis: *Treść kazania, rano, w południe i wieczór. Zbierajcie ułamki cnót, a wybudujecie*

sobie wielki gmach świętości. Biada wam, którzy gardzicie małymi rzeczami, powoli upadniecie.

Aż dotąd jedni z dyrektorów stali, inni klęczeli, ale wszyscy zdziwieni i milczący. W tej chwili ks. Rua jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi, rzekł: trzeba to zanotować, by nie uleciało z pamięci. Szuka pióra i nie może go znaleźć; wyciąga portfel; szpera w nim, lecz niestety nie znajduje w nim ołówka. Ja sobie zapamiętam, powiedział ksiądz Durando. Ja sobie jednak zapiszę – dodał ks. Fagnano i zaczął pisać kolcem róży. Wszyscy ze zdziwieniem czytali pismo. Kiedy ks. Fagnano przestał pisać, ksiądz Costamagna dodał te słowa: Miłość pojmuje wszystko, znosi wszystko, zwycięża wszystko, głośmy ją słowami i czynami.

W czasie, gdy ksiądz Fagnano pisał, znikło światło i wszyscy znaleźli się w głębokiej ciemności. Milczenie, rzekł ks. Chivarello, klękniemy i módlmy się, a światło wróci. Ks. Lasagna zaintonował *Veni Creator*, potem *De profundis*, *Maria Auxilium Christianorum*, na co wszyscy odpowiedzieli. Kiedy zabrzmiało „ora pro nobis” – rozbłysło światło, które otaczało afisz; na nim czytamy: *Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie i doświadczenia, na jakie narażone będzie w roku 1900*. W chwilę później światło stało się tak żywe, że mogliśmy się widzieć i rozpoznać kolejno. W powodzi tego światła ukazała się na nowo Osobistość z poprzedniego obrazu, ale z wyrazem smutku bliskim płaczowi. Płaszcz jej stracił błysk, był poszarpany i podarty. Na miejscu diamentów widniały głębokie dziury, wycięte przez mole i inne robaki. Zobaczcie, powiedziała Osobistość i zrozumcie – widziałem, że dziesięć diamentów zamieniło się na dziewięć robaków, które toczyły płaszczy.

Na miejscu wiary widniały napisy: *sen i lenistwo*.

Na miejscu nadziei: *śmiech i błazeństwo*.

Na miejscu miłości: *niedbalstwo w wykonywaniu rzeczy Bożych. Miłują i szukają, co ich jest – a nie, co Jezusa Chrystusa*.

Na miejscu wstrzemięźliwości: *obżarstwo i których bogiem brzuch jest*.

Na miejscu pracy: *sen, kradzież i bezczynność.*

Na miejscu posłuszeństwa nic nie było, jak tylko szeroka i głęboka dziura bez żadnego napisu.

Na miejscu czystości: *Pożądliwość oczu i pycha żywota.*

Na miejscu ubóstwa: *łóże, odzienie, napój i pieniądze.*

Na miejscu nagrody: *częstką naszą będą te rzeczy, które są na ziemi.*

Na miejscu postu była również dziura bez napisu.

Na ten widok wszyscy wystraszyliśmy się. Ksiądz Lasagna upadł zemdlony. Ks. Cagliero zbladł jak ściana i padając na krzesło zakrzyknął: Czyż możliwe żeby rzeczy doszły aż tak daleko? Ks. Lazzero i ks. Guidazio stali jak nieprzytomni i chwycili się za ręce by nie upaść. Ks. Francesia, hr. Cays, ks. Barberis i ks. Laveratto klęczeli z różańcem w ręku modląc się żarliwie. W tym momencie usłyszeli głos: *Oto jak zmienił się kolor najpiękniejszy!...*

Ale wśród ciemności wydarzył się nadzwyczajny wypadek. W pewnej chwili, pogrążeni w głębokim mroku, ujrzelśmy nagle silne światło, które miało formę ciała ludzkiego. Nie mogliśmy patrzeć na nie, ale zauważyliśmy, że był to przystojny chłopiec odziany w białe szaty, tkane złotem i srebrem. Całą szatę zdobiło obramowanie utkane z najpiękniejszych diamentów. Wzrokiem majestatycznym, ale słodkim i miłym spojrzał na nas i zwrócił ku nam te słowa:

Słudzy i narzędzia Boga Wszechmocnego, słuchajcie: Wzmacniajcie się i silni bądźcie. Co widzieliście i słyszeli, to jest napomnienie niebieskie, które teraz wam i braciom waszym ogłoszone zostało. Zauważcie i zrozumiejcie mowę. Pociski przewidziane mniej ranią i można się ich ustrzec. Słowa usłyszane niech będą treścią kazań. Nieustannie głosicie w czas i nie w czas – ale to, co głosicie, stanowczo sami czyńcie tak, żeby uczynki wasze były jako światło, które jako wierna tradycja do braci i synów naszych przejdzie z pokolenia na pokolenie. Uważajcie i zrozumiejcie. Bądźcie ostrożni w przyjmowaniu nowych, silni w ich kształceniu, roztropni w

wydalaniu. Wszystkich doświadczajcie, lecz tylko co dobre zatrzymujcie. Płochych i niestałych odsyłajcie. Uważajcie i zrozumcie. Rozmyślanie ranne i wieczorne niech będzie zawsze o zachowaniu Reguł. Jeżeli to uczynicie, nigdy nie zabraknie wam pomocy Wszechmocnego. Będziecie widowiskiem świata i aniołom, a wtedy chwała wasza będzie chwałą Boga. Ci, którzy będą widzieć wiek ten u schyłku, a następny u progu swego, oni o was mówić będą: Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych. Wtedy bracia wasi i synowie wasi jednozgodnie śpiewać będą: „Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniu Twemu daj chwałę”.

Ostatnie słowa zabrzmiały w śpiewie, a do głosu tego, który przemawiał dołączyło się mnóstwo innych głosów tak harmonijnych i słodkich, że staliśmy jak bez zmysłów i dołączyliśmy się do tego chóru bliscy omdlenia. W chwili, gdy się śpiew skończył, światło zgasło. Wtedy się obudziłem i spostrzegłem, że robił się dzień...

Ku pamięci. Sen ten trwał prawie przez całą noc, a rano byłem jakby bez sił. W obawie jednak, aby go nie zapomnieć wstałem czym prędzej i nakreśliłem kilka punktów, które mi miały służyć do przypomnienia sobie tego, co wygłosiłem w dniu Ofiarowania NMP w świątyni. Niemożliwym było abym wszystko zapamiętał. Między wielu rzeczami mogłem jednak z całą pewnością stwierdzić, że Bóg używa względem nas wielkiego miłosierdzia.

Niebo błogosławi nasze Zgromadzenie, ale Bóg chce abyśmy wykonywali pracę naszą. Złu grożącemu nam możemy zapobiec, jeżeli będziemy nawoływać do cnót i do unikania błędów nam wskazanych; jeżeli to, co głosimy będziemy sami praktykować i przekażemy je naszym współbraciom za pomocą praktycznej tradycji. Mogę również dowiedzieć się, że grozi nam wiele cierni, wielkich trudów, które jednak sprowadzą na nas wiele pociech. Około roku 1890 czeka nas wielki strach; około 1895 wielki triumf.

Maryjo Wspomożenie Wiernych módl się za nami.

Ks. Rua bezzwłocznie zastosował w praktyce napomnienie tej osobistości, która poleciła głosić na kazaniach o rzeczach widzianych w czasie tego snu; wygłosił bowiem do współbraci Oratorium szereg konferencji, na których komentował dokładnie obie części snu. Czas, jaki Ksiądz Bosko naznaczył na triumf i nieszczęście odpowiadał w Zgromadzeniu tej chwili, która w życiu ludzkim jest początkiem młodości, okresem ważnym a niebezpiecznym, od którego zależy cała przyszłość. W czasie ostatniego 10 – lecia ubiegłego wieku rozwój zakładów i liczby członków oraz rozpiętość dzieła salezjańskiego rozszerzająca się wśród tylu narodów różnych sobie, mogła bez wątpienia sprowadzić Zgromadzenie z prawej strony drogi tak, iż gdyby się temu nie opierano z całą stanowczością zeszłaby daleko na manowce. Ale po śmierci Księdza Bosko, Opatrzność wybrała sobie na jego następcę człowieka o umyśle oświeconym i woli energicznej, jakiej trzeba było na ten okres krytyczny. Ks. Rua, którego można nazwać uosobieniem tego wszystkiego, co przedstawia pierwsza część snu, był rzeczywiście czujnym strażnikiem, nieustraszonym wodzem, zdolnym wieść te nowe hufce w zwartych szeregach bezpieczną drogą. Treść snu nie odnosiła się ściśle do określonego czasu.

Ksiądz Bosko wskazał ten okres, który miał nastąpić po jego śmierci; ale to zagadnienie „*qualis esse debet*” i „*qualis esse perliclitatur*” /jakim być powinno i na jakie jest narażone niebezpieczeństwo/ **nigdy nie traci na swojej aktualności tak, że zawsze będzie prawdziwym oświadczeniem zwróconym przez Księdza Bosko do przełożonych; „Zła grożącego nam unikniemy, jeżeli będziemy nawoływać do wykonywania cnót i wykorzenieniem wskazanych błędów”.**

Matka Rosetta Marchese: wychowawczyni głęboko salezjańska, bo zakorzeniona w Chrystusie

Matka Rosetta Marchese, Córka Maryi Wspomożycielki, była Przełożoną Generalną w latach 1981-1984. Otrzymała wiele łask od Opatrzności, które podtrzymywały ją na drodze służby Zgromadzeniu i doprowadziły ją do złożenia ofiary z siebie dla zbawienia dusz, ofiary, którą Bóg docenił.

Sługa Boża Matka Rosetta Marchese urodziła się w Aoście 20 października 1922 r. jako córka Giovanniego i Giovanny Stuardi. Jest najstarszą z trzech córek: ona, Anna i Maria Luisa. Urodziła się w ładnym domu na przedmieściach. Rosetta uczęszczała do przedszkola i pierwszych trzech klas szkoły podstawowej u Córek Maryi Wspomożycielki. W latach 1928-1938 (od 6 do 16 roku życia) była wytrwałą i aktywną oratorianką oraz członkinią Akcji Katolickiej. Środowisko salezjańskie było żywe, pogodne i to właśnie tam rozkwitło jej powołanie.

W wieku prawie 16 lat, 15 października 1938 r., Rosetta wstąpiła do Domu „Matki Mazzarello” w Turynie jako aspirantka. 31 stycznia 1939 r. została przyjęta do postulatu. Była prostą, radosną młodą kobietą modlitwy i poświęcenia. 6 sierpnia wstąpiła do nowicjatu. Na jej małym stoliku w gabinecie widniał napis: „Kto oszczędza siebie, nie kocha, kocha siebie”. 5 sierpnia 1941 r. złożyła pierwszą profesję. Złożyła podanie do przełożonych o wyjazd na misje, ale z powodu szalejącej wojny nie otrzymała pozytywnej odpowiedzi. Natychmiast po profesji s. Rosetta została wysłana do Turynu i Vercelli, aby przygotować się do matury i pomagać uczniom.

W wieku 21 lat, w latach 1943-1947, była studentką Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca w Mediolanie w

Castel Fogliani (Piacenza). Od 1947 r., w którym złożyła profesję wieczystą, do 1957 r. pracowała w Domu Misyjnym „Matki Mazzarello” w Turynie jako nauczycielka, asystentka wychowawczyni, odpowiedzialna za oratorium i byłe wychowanki.

W 1957 roku (w wieku 37 lat) opuściła Turyn i udała się do Caltagirone na Sycylii jako dyrektorka i pozostała tam do 1961 roku. Jej spotkanie z biskupem Francesco Fasola, Sługą Bożym, było fundamentalne i pomogło wydobyć z jej duszy ukryte intuicje i łaski. W dniu objęcia w posiadanie diecezji Caltagirone (22 stycznia 1961 r.) wyczuła świętość biskupa, który miał ją prowadzić duchowo przez 23 lata, aż do swojej śmierci. Jej relacja z biskupem Fasola rzuciła dalsze światło na tajemnicę kapłaństwa, do tego stopnia, że 2 sierpnia 1961 r. s. Rosetta ofiarowała się za świętość biskupa, a później za Kościół, za świętość kapłanów i za dusze zakonne. W międzyczasie wspierała wiele zakonnic jako nauczycielka życia wewnętrznego poprzez towarzyszenie duchowe i korespondencję. W latach 1961-1965 s. Rosetta była dyrektorką Instytutu Gesù Nazareno przy Via Dalmazia w Rzymie. Jej posługa zbiegła się z obchodami Soboru Watykańskiego II.

W latach 1965-1971 Matka Angela Vespa, Przełożona Generalna CMW, powierzyła Siostrze Rosetcie dużą Inspekcję Rzymską „S. Cecilia”. W latach 1971-1973 była dyrektorką w Lecco Olate. Następnie powierzono jej zarządzanie inną dużą prowincją, lombardzką „Maria Immacolata”. Na XVI Kapitułę Generalnej, 17 października 1975 r., została wybrana radną wizytatorką.

W latach 1975-1981 odwiedziła prowincje Belgii, Sycylii, Zairu (obecnie Demokratyczna Republika Konga), Francji, Niemiec i Piemontu. W 1981 roku, w setną rocznicę śmierci Matki Mazzarello, która ofiarowała swoje życie za Instytut, w dniach od 7 do 10 października, Matka Rosetta przeżyła tajemnicze doświadczenie w domu założycielskim Instytutu w Mornese. Głos w wiejskiej parafii i w pokoju Współzałożycielki powiedział jej: „Przyjmij, przyjmij!”. 24 października 1981 r., na XVII Kapitułę Generalnej, została jednogłośnie wybrana Matką Generalną.

W Turynie, 24 maja 1982 r., wysoka gorączka była pierwszym symptomem choroby, która miała ją pochłoniąć: ciężkiej białaczki. W swoich notatnikach i listach zapisała, że ofiaruje swoje życie za świętość Instytutu, kapłanów i młodzieży. Wszyscy zmobilizowali się nieustanną modlitwą, a także gotowością oddania krwi do transfuzji. Siostra Ancilla Modesto relacjonuje, że siostry w Portugalii pytają siostrę Łucję Fatimską, czy może prosić Matkę Bożą o uzdrowienie. Siostra Łucja z Fatimy ma siostrzeńca salezjanina, księdza Valihno, który 14 stycznia 1983 r. odwiedza Matkę w Gemelli, przywożąc figurę Matki Boskiej Fatimskiej i wiadomość od siostry Łucji: *Ofiara była miła Bogu*. W ostatnich dniach życia zwierzała się swojej wikarii, Matce Leton Marii Pilar, że w tym małym pokoju w Mornese przeczuwała swój wybór na Matkę Generalną i swoją śmierć za świętość sióstr i kapłanów. Matka Rosetta narodziła się dla Nieba 8 marca 1984 r. w wieku 61 lat.

Postać, która wyłania się z jej osobistych notatników (1962-1982), jej listów (1961-1983) z biskupem Francesco Fasola (również Sługą Bożym), wraz z kilkoma innymi listami, jest postacią kobiety głęboko mistycznej, autentycznie salezjańskiej wychowawczyni, w pełni wpisanej w kontekst społeczno-eklezyjalny Włoch soborowych i posoborowych.

Świadoma złożonej rzeczywistości swoich czasów i otwarta na dar łaski, ze swoim doświadczeniem Boga, daje w pewien sposób „potwierdzenie” wielkich prawd wiary katolickiej o Eucharystii, Matce Bożej i Kościele, które zostały zakwestionowane w powszechnej dechrystianizacji charakteryzującej włoskie dwudziestolecie 1958-1978, a zwłaszcza w kryzysie 1968 roku z jego długotrwałymi pogłosami. Jej życie stało się wezwaniem do tego, co istotne i niezmiennie w zmiennych i złożonych doświadczeniach jej czasów, w sposób szczególny dla Kościoła, dla kapłanów, dla jej Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki i dla świeckich Rodziny Salezjańskiej.

Matka Rosetta ma specyficzną misję: nakreślić linię „naprawczą i afirmatywną” w odniesieniu do prawd wiary zubożonych przez zdechrystianizowaną kulturę i przedstawić je

na nowo z siłą i pięknem.

W obliczu materializmu i dechrystianizacji kultury, Matka Rosetta ma silne i żywe doświadczenie Trójcy Świętej. Dostrzegała pierwsze trynitarne napomnienia od najwcześniejszych lat swojego życia zakonnego (1944 w Castelfogliani; 1951 w Turynie w Domu Matki Mazzarello; 1959 w Caltagirone), jak sama szczegółowo opowiada:

Mam przed sobą etapy tej drogi wytyczonej przez Niego: ćwiczenia trzyletnich ślubów, kiedy czytając i medytując nad Ewangelią św. Jana, zostałam cała pochłonięta uczuciami Jezusa do Ojca Niebieskiego i to był początek mojej powolnej pracy nad usuwaniem się z siebie, aby rzucić się w penetrację Serca Jezusa, widzianego w ten sposób. Następnie, około dziesiątego roku życia, słowa Jezusa skierowane do Filipa: „Kto Mnie widzi, widzi i Ojca”, otworzyły mnie na Tajemnicę Trójcy Świętej i Jezus wprowadził mnie w radość Ich obecności we mnie, ale bardzo niedoskonale przeze mnie doświadczanej i rozumianej. Następnie sześć lat temu Matka Boża otworzyła mnie szeroko na Ducha Świętego i wtedy Tajemnica Trójcy Świętej stawała mi się coraz bardziej znana. 24 lipca '65, odmawiając Gloria podczas Mszy Świętej przy wyrażeniu „Syn Ojca”, poczułam, jak cała czułość Ojca wylała się na moją duszę i od tego momentu Jezus dał mi bardziej intymny udział w swoich uczuciach do Ojca Niebieskiego. Od tego czasu każdego dnia moje wezwanie do Ducha Świętego jest zawsze takie i myślę, że mogę powiedzieć, że zawsze żyłam z tą wyjątkową pasją utożsamiania się z Jezusem w Jego miłości do Ojca Niebieskiego! (Matka Rosetta, maszynopis).

W obliczu kryzysu wiary w Eucharystię wśród kapłanów i wiernych, Matka Rosetta żyła intensywnym życiem eucharystycznym, z którego czerpała siłę i światło nawet dla skomplikowanego codziennego życia.

Teraz mówimy o wielu rzeczach, ale jestem przekonana, że tylko jedna wywróciłaby Zgromadzenie do góry nogami: móc codziennie

przybijać siostry na dziesięć minut przed Tabernakulum w cichej modlitwie kontemplacji i zjednoczenia z Jego Wolą. Wszystkie problemy zostałyby tam rozwiązane. Zaczniemy od bycia wiernymi, aby wszystkie tam dotarły (Matka Rosetta Marchese, List do Siostry Elviry Casapollo, Mornese 19 sierpnia 1978 r.).

Od 1979 r. aż do śmierci żyła mistycznym fenomenem zamieszkiwania Eucharystii, czyli Rzeczywistej Obecności Jezusa, jako stałej i ciągłej Obecności w sobie po Komunii. Matka Rosetta nosi w sobie płonący piec eucharystyczny, w którym zanurza swoje siostry, młodzież i świeckich:

Wydaje mi się teraz, że moim zadaniem jest nieustanne branie wszystkich dusz i zanurzanie ich w ogniu miłości, jakim jest Serce Jezusa, które noszę w sobie. Chciałabym móc powtarzać Mu to tysiąc razy dziennie, zawsze... a potem daję się wciągnąć w pracę i związane z nią trudności; ale ta ciągła próba mojej słabości dobrze mi robi i zwiększa moją pewność siebie; im jestem mniejsza i bardziej nieszczęśliwa, tym łatwiej zatracić się w Sercu Jezusa (Matka Rosetta Marchese, List do biskupa Fasoli Francesco, Święto Archaniołów 1980).

W obliczu kryzysu mariologii zagrożonej sekularyzmem i nieatrakcyjnej dla ludu Bożego, Jezus daje Matce Rosetcie żywą synowską relację z Dziewicą Maryją, kobietą *Fiat* i *Magnificat*, i daje jej żywe doświadczenie spojrzenia Matki Bożej. Z tą intensywnością proponuje młodym i świeckim z Rodziny Salezjańskiej swoją miłość do Maryi Wspomożycielki. W rzeczywistości pisze:

Na początku rekolekcji, prawie nagle, poczułam się jakby przeniknięta wewnętrznym spojrzeniem Matki Bożej i jakby ujarzmiona i porwana przez to spojrzenie [...], przeczuwałam, jak moja obecność w Maryi, trwanie w Niej, oddana Jej, jak Jezus po Wcieleniu, byłaby najpewniejszym sposobem, by pozwolić Duchowi w Jezusie działać swobodnie (nie wiem, czy dobrze się wyrażam) (Matka Rosetta Marchese, List do ks.

Giuseppe Groppo, Rzym 4 maja 1963).

W miarę pogłębiania się kryzysu instytucji (Kościoła i społeczeństwa), Matka Rosetta przeżywała cały Sobór i doświadczenie *posoborowe cum Ecclesiae* i wzywała nieustannej obecności Ducha Świętego. W dniu otwarcia Soboru, śledząc wydarzenie w telewizji, napisała do ojca Fasoli, opisując je jako nową Pięćdziesiątnicę:

Czułam tak żywą i kołatającą wielkość i świętość Kościoła Bożego; wydawało mi się, że niemal zmysłowo doświadczam obecności Maryi i Ducha Świętego w tym ogromnym świętym Wieczerniku (Matka Rosetta, List do biskupa Francesco Fasoli, Rzym, 13 października 1962 r.).

W obliczu aktywizmu, który czyni apostołat wśród młodzieży jałowym, wskazuje na tajemnicę łaski jedności: życie obowiązkiem chwili obecnej w jedności z Bogiem, zakorzenionym w oblubieńczej relacji z Chrystusem.

Oto, najdroższa, w ten sposób rozpoczynaj kontemplację i działanie: kiedy twoje działanie jest wykonywane tylko dla Niego, szukając Jego chwały, robiąc wszystko, co w twojej mocy, aby znaleźć dobry moment na rozmowę o Nim; kiedy podchodzisz do rodziców tylko z myślą o powiedzeniu słowa, aby pomóc im lepiej wychować swoje dzieci; kiedy po szkole pomagasz tym dzieciom z zamiarem, aby poczuły dobroć, czułość, troskę Pana, który posyła cię, abyś zastąpił ich rodziców, którzy nie mogą za nimi podążać; kiedy starasz się być dobry i cierpliwy wobec swoich sióstr pomimo pracy i zmęczenia; wszystko to jest poszukiwaniem Boga i zjednoczeniem z Nim! Wtedy możesz powiedzieć, że naprawdę Pan króluje w twoim życiu i że istnieje jedność między działaniem a kontemplacją. (List siostry Marchese Rosetty do siostry Boni Marii Rosy, Rzym, 21 stycznia 1980 r.).

Trójca Święta we mnie, ja w sercu Najświętszej Trójcy, przez całą miłość Ducha Świętego; posiadana przez Jezusa jako oblubienica; zagubiona w Nim w uwielbieniu Ojca (Matka Rosetta

Marchese, *Notatnik*, 10 listopada 1967).

W obliczu często formalnego i oderwanego stylu rządzenia, typowego dla okresu przedsoborowego, wybrała „mistycyzm rządzenia”:

Aby służyć duszom, muszę poruszać się w Pokoju Bożym; w Jezusie, aby je wyczuwać, kochać, odkrywać wolę Ojca wobec nich, w Duchu Świętym. Pozostań zanurzona w Jezusie, oddychaj Duchem Świętym i pozostań z pokojem i miłością przy każdej duszy: wszystko inne jest niezmiernie drugorzędne. (Matka Rosetta Marchese, *Notatnik*, 1 grudnia 1971 r.).

Jej świadectwo i duchowość salezjańska, tak fascynujące i prorocze, oświetlają nasze życie wiary, naszą relację z Panem Jezusem i ożywiają nasz apostolat wśród młodzieży nowym pięknem i głębią. Zachęca siostry:

„Czyńcie wszystko dla zbawienia dusz i niech żaden wysiłek nie wydaje się wam zbyt wielki, gdy pomyślicie, że służy zbawieniu dusz, zwłaszcza dusz młodych.” (Sprawozdanie z nadzwyczajnej wizyty Matki Rosetty Marchese, Monachium, 20-24 listopada 1978, 3/3).

Prawdziwie Matka Rosetta Marchese jest kompletną salezjanką, w której „*Da mihi animas cetera tolle*” Księdza Bosko i Matki Mazzarello wśród młodzieży, zwłaszcza dziewcząt, było zakorzenione w głębokim wewnętrznym ogniu, w głębokim zjednoczeniu z Bogiem.

s. Francesca Caggiano
Wicepostulatorka

Czcigodny Sługa Boży Szymon Sruqi, salezjanin koadiutor

Szymon Sruqi urodził się w Nazarecie (Palestyna) 15 kwietnia 1877 r. w rodzinie grecko-melkickiej. Jako chłopiec stracił oboje rodziców i został oddany do sierocińca w Betlejem, gdzie uczył się zawodu krawca i piekarza. Po czterech latach aspirantury i nowicjatu złożył profesję jako salezjanin koadiutor i spędził całe swoje życie zakonne w Betgamāl-Caphargamala w regionie Shephèla (1894-1943). Ta szkoła rolnicza i sierociniec dla arabskich i ormiańskich chłopców były otwarte, aby służyć miejscowej ludności szkołą podstawową, młynem, olejarnią i przychodnią/kliniką.

1) **W życiu wspólnoty wychowawczej** Sruqi był katechetą najmłodszych, przewodniczącym towarzystw Najświętszego Sakramentu i św. Józefa, formatorem ministrantów i mistrzem ceremonii liturgicznych, odpowiedzialnym za infirmerię. Był wzorem czystości, ubóstwa, posłuszeństwa i dobroci wobec współbraci i świeckich współpracowników. Dominując nad swoim żywym temperamentem, nie pozwalał, aby ogarnął go pośpiech lub podniecenie, więc zarówno młodzi, jak i starsi szukali jego miłego towarzystwa. Podziwiali jej pokorę i zdolność wybaczenia każdemu i zawsze, przyjmując za pewnik, że „prawdziwie pokorni ludzie nigdy nie wierzą, że zostali skrzywdzeni”. W sanktuarium w Betgamāl Szymon codziennie oglądał wizerunki ukrzyżowanego Jezusa modlącego się *Pater dimitte illis* i św. Szczepana przebacającego tym, którzy go ukamienowali. Zachęcony ich przykładem, osiągnął heroiczny stan cnoty, przebacząc tym, którzy oskarżyli go o spowodowanie śmierci kobiety cierpiącej na gangrenę, uzdrawiając grupę młodych ludzi, którzy go zaatakowali, a nawet lecząc jednego z domniemanych morderców jego dyrektora, ks. Mario Rosina, w klinice.

2) **Sruqi wykonywał swoją pracę głównie w tym drugim**

środowisku, wspomagany przez siostrę Tersillę Ferrero FMA. Każdego dnia leczyli dziesiątki biednych, niedożywionych ludzi cierpiących na różne choroby (malaria, czerwotka, infekcje płuc, oczu, zębów...). Dokumentacja medyczna za lata 1932-1942 zawiera dziesiątki tysięcy zapisów pacjentów z 70 wiosek położonych w pobliżu i daleko. Szymon był ożywiony wielką miłością i opiekował się tymi szorstkimi i brudnymi braćmi i siostrami z łagodnym współczuciem, widząc w ich ranach rany Jezusa. Ludzie woleli zwracać się do niego niż do lekarzy, ponieważ byli przekonani, że uzdrawia mocą Boga.

3) Źródłem tego heroicznego życia było jego nieustanne zjednoczenie z Bogiem, które nie ograniczało się do Mszy św. czy długich godzin adoracji przed Najświętszym Sakramentem, ale przelewało się na całe jego codzienne życie, w nieustannej postawie liturgicznej: *Bóg mieszka w mojej duszy nie mniej płonącej światłem i chwałą niż w chwale nieba. Zawsze jestem w obecności Boga. Jestem częścią Jego gwardii honorowej. Będę starał się być czysty w umyśle i sercu... Jakże muszę być ostrożny, aby nigdy nie splamić mojej duszy i ciała, dostojnej świątyni Trójcy Świętej!* – Świadkowie mówią, że Szymon chodził po ziemi, ale jego serce było w niebie. Pracował i trudził się, ale zawsze podtrzymywała go nadzieja na nagrodę i wieczny odpoczynek. „Żył wiarą, opartą na wielkiej miłości do Boga, na całkowitym oddaniu się Opatrzności. Jego wygląd zewnętrzny, zawsze spokojny, uśmiechnięty i pogodny, emanował rajską atmosferą, która oczarowywała. Powszechnie uważano, że żył bardziej dla nieba niż dla ziemi. Pośród tak wielu zajęć i różnych rodzajów pracy, Srugi zwykle przebywał w świecie wyższym; w swoich intymnych rozmowach z Bogiem, Matką Bożą i świętymi, miał już przedsmak niebiańskiej ojczyzny, do której tęsknił z całą pilnością swojej duszy” (ks. De Rossi). – „Cnota nadziei jest tym, co najbardziej podziwiałem w Szymonie. Nigdy nie znałem nikogo, kto byłby tak zaznajomiony z Niebem jak on. To myśl o Niebie towarzyszyła mu i prowadziła go przez wszystkie okoliczności życia, zarówno pomyślne, jak i niepomyślne. I tę myśl, która była dla niego niemal

oczywistością, delikatnie pielęgnował u wszystkich, którzy się do niego zbliżali, czy to braci, młodzieńców, chorych, robotników, a nawet muzułmanów. Ile razy słyszałem, jak mówił i śpiewał: *Paradiso, paradiso!* [dobrze znana pieśń autorstwa Pellico-Bosco] Czasami wydawał się nie posiadać się z radości. Ponieważ byliśmy przyzwyczajeni widzieć go zebranego i pokornego, było to dziwne, gdy poruszał te tematy, tak łatwo i nieformalnie, wesoło, skacząc z radości. Sruży wcześniej widział raj i skosztował jego rozkoszy". (ks. Dał Maso)

4) W osobistych postanowieniach podkreśla radykalny charakter swojej religijnej konsekracji: *Oddałem się, poświęciłem się, sprzedałem się całkowicie mojemu Bogu. Dlatego nie mogę być ani dla siebie, ani dla świata, ani dla młodych; moje myśli, moje uczucia, moje pragnienia muszą być dla Niego... Stając się zakonnikiem, oddałem się całkowicie mojemu Bogu, ciałem i duszą, a On chętnie przyjął mnie jako swojego. (...) Poświęciłem się służbie Bogu z miłością i chcę zachować moje święte śluby ze względu na Niego i aby Mu się podobać (...) Być zakonnikiem to nic innego jak związać się z Bogiem przez ciągłe umartwianie się i żyć tylko dla Boga. Rymowany werset [w języku włoskim – przyp. tłum.] pięknie podsumowuje: Modlić się, cierpieć, żyć zgodnie z Boską miłością: to, o zakonniku, jest całe twoje przeznaczenie.*

Podkreślał, że wszystko musi być podtrzymywane przez „właściwą intencję”, to znaczy intencję służenia i podobania się tylko Bogu, robienia wszystkiego dla Jego chwały, dla Jego miłości. *Bóg, w swej ogromnej dobroci, zasługuje na to, by wszystko było czynione na Jego cześć, nawet gdyby nie było ani nieba, ani piekła... W każdym miejscu i we wszystkich moich działaniach zawsze będę patrzył na mojego Boga, tak jak On patrzy na mnie, i zrobię wszystko, by Mu się podobać.* W ten sposób Szymon chciał naśladować Jezusa (*Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba* – J 8, 29) i podążać za nauczaniem Franciszka Salezego o „upodobaniu się” Bogu.

Oprócz *O naśladowaniu Chrystusa*, książka św. Alfonsa z Liguori *Umiłowanie Jezusa Chrystusa w życiu codziennym* była jedną z

najczęściej czytanych przez Szymona. Miłość oznacza naśladowanie, które prowadzi do utożsamienia: Jezus ukrzyżowany jest najdoskonalszym wzorem, który zakonnik ma naśladować, aby stać się jednym z Nim, *do tego stopnia, by móc powiedzieć z Apostołem: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”* (Ga 2, 20). Takie jest głębsze znaczenie zwyczajowego pozdrowienia Srugi: *Viva Gesù!* [Niech żyje Jezus!], skierowanego zarówno do chrześcijan, jak i muzułmanów, które dla niego obejmowało wszystko: *Niech Jezus żyje w naszych sercach, w naszych umysłach, w naszych uczynkach, w naszym życiu i w naszej śmierci.*

Ta stała postawa dała początek niezmiennemu spokojowi i ciszy, którymi promieniował Szymon: *Absolutne poddanie się woli Bożej jest tajemnicą radości świętych... Tam, gdzie panuje doskonała zgodność z wolą Bożą, nie może panować ani smutek, ani melancholia. [...] Szczęście podobania się Bogu przez czynienie wszystkiego dobrze jest przedsmakiem raj.*

5) Szymon jest świadkiem wczesnej tradycji salezjańskiej i aktualnym wzorem. Jego teologia doskonałości zakonnej to ta zawarta w pismach Księdza Bosko, zaktualizowana przez jego następców (ks. Rua, ks. Albera, ks. Ricaldone – których znał osobiście podczas ich wizyt w Ziemi Świętej – i ks. Rinaldi); ich listy i wiązanki były regularnie czytane i komentowane we wspólnocie w Betgamāl. Jego słownictwo należało zatem do „powszechnego sposobu odczuwania i działania” modnego wśród salezjanów tamtych czasów, wyrażonego w znanych, rodzinnych terminach.

Srugi skorzystał przede wszystkim z posługi ks. Eugenio Bianchi (1853-1931), który przebywał w Betgamāl w latach 1913-1931, kontynuując przekazywanie oryginalnego charyzmatu salezjańskiego, którego nauczył się od samego Księdza Bosko, a następnie, w latach 1886-1911, „zaszczepił” w życiu ponad tysiąca nowicjuszy, w tym wielu przyszłych świętych, już kanonizowanych lub w drodze na ołtarze: Andrzeja Beltramiego, Alojzego Versiglii, Alojzego Variary, Wincentego Cimatti, Augusta Hlonda... Szymon Srugi nie tylko kopiował model lub

ogólnie podążał śladami innych: zamiast tego opracował indywidualny program uświęcenia, któremu był wierny nie sporadycznie, ale nieustannie, nie w niektórych obszarach, ale we wszystkich, myśląc nie o sobie, ale także o braciach i chłopcach, z którymi żył, nie w środowisku wyłącznie chrześcijańskim, ale w kontekście muzułmańskim, nie w czasach pokoju, ale w okresie naznaczonym wojnami i tragicznymi wydarzeniami. Z tych powodów uosabiał niespotykany w tamtych czasach typ świętości salezjańskiej, harmonijnie łącząc duchowość bizantyjską i „łacińską”, kontemplację i działanie.

6) **27 listopada 1943 r.**, wyczerpany zmęczeniem i chorobą, Szymon zakończył swoje ziemskie życie, które spędził w radosnej i ofiarnej służbie Bogu i bliźnim. Jego reputacja świętości rosła z upływem lat; pojawiały się doniesienia o łaskach uzyskanych za jego wstawiennictwem. W klimacie Soboru Watykańskiego II na pierwszy plan wysunął się ekumeniczny i laicki wymiar jego świadectwa, które znalazło oddźwięk na Wschodzie i Zachodzie. W latach 1964-66 i 1981-83 w Jerozolimie odbywały się procesy diecezjalny i apostołski. Po pozytywnej opinii Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, 2 kwietnia 1993 r. papież Jan Paweł II zatwierdził dekret o heroiczności cnót, nadając Szymonowi tytuł Czcigodnego i przedstawiając go Kościołowi powszechnemu jako wzór do naśladowania i skutecznego orędownika.

ks. Giovanni Caputa, wicepostulator